

ROK II

138

P 5096/2

Opis ukarłow

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁEM

Nr. 22 (31)

BIESIADA LITERACKA



Numer Siedlecki



WARSZAWA, 21 CZERWCA 1925 R.

CENA NUMERU 1 ZŁOTY



Bank Ziemiański

Oddział w Siedlcach

→ ul. Warszawska ←

(dom własny)

Prowadzi wszelkie operacje bankowe, przyjmuje lokaty i wydaje pożyczki na najdogodniejszych warunkach

Siedlecki Syndykat Rolniczy

SP. AKC.

Zarząd w Siedlcach

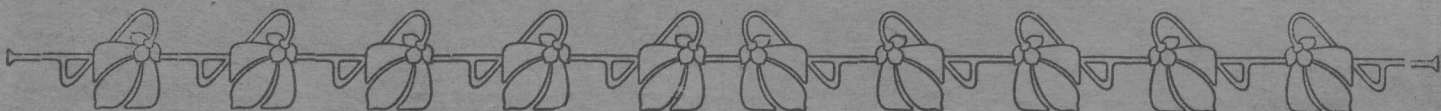
ul. Warszawska

(dom własny)

ODDZIAŁY w Sokołowie Podlaskim, Łukowie,
{ Radzynie i Drohiczynie

**Posiada własne nieruchomości,
magazyny i składy w Siedlcach,
Sokołowie i Łukowie**

Kupuje i sprzedaje maszyny i narzędzia rolnicze, zboże, nasiona, nawozy sztuczne, wapno, cement, żelazo, artykuły budowlane oraz wszelkie towary z rolnictwem związane



OGŁOSZENIE

Magistrat m. Siedlec niniejszem zawiadamia, że w stolarni miejskiej w Siedlcach są wyrabiane masowe ławki szkolne i inne przedmioty w/g wzorów, zatwierdzonych przez Min. Wyznań Religijnych i Ośw. Publicznego po cenach konkurencyjnych.

M a g i s t r a t

BIESIADA LITERACKA

PISMO TYGODNIOWE I LUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 50. TEL. 291-60

Warszawa

21 czerwca 1925

Rok II № 22 (31)



OGÓLNA GRUPA UCZESTNIKÓW ZJAZDU w SIEDLCACH

Do Wielce Szanownych Prenumeratorów „Biesiady Literackiej”

„Biesiada Literacka“, jako pismo apolityczne, nie należące do żadnej partji, byt swój opiera li tylko na opłacie prenumeracyjnej. Tymczasem opłata ta wpływa nader powoli, przez co tworzą się **znaczące zaległości**.

A za papier, druk, klisze, honorarja autorskie i t. p., płacić musimy zaraz, gotówką.

Wobec tego zwracamy się do Wielce Szanownych Prenumeratorów z prośbą o łaskawe, **możebnie spieszne wyrównanie tych zaległości, zarówno za I, jak i za II kwartał.**

P O T R Z E B A K U L T U R Y S P O Ł E C Z N E J

Co jest moralnie fałszywem, nie może być żadną miarą prawdziwem politycznie.

Gladstone

Siedem już lat budujemy własne państwo. Mamy ministrów, wojewodów i starostów, a wszelaki:h urzędów może nawet więcej niż potrzeba. Posiadamy własną armję i policję. Zrobiliśmy bardzo dużo. Nad wyraz dużo. Cudzoziemcy to podziwiają i słusznie. W ciągu bowiem tak krótkiego okresu czasu zbudowana została organizacja państwowa. Prawie z niczego.

Ale zbudowaliśmy jeno maszynę administracji państwowej. Brak nam jeszcze kultury państwowej, obywatelskiego wychowania. Brak jest kultury społecznej. Osiedla nasze, to zbiorowiska ludzi wzajemnie się nienawidzących, albo w najlepszym razie sobie obojętnych. Niema zgoła poczucia sąsiedzkiego charakteru współżycia. Zagranicą mieszkańcy jednego łomu wymieniają między sobą uprzejmy ukłon, u nas mijają się obojętnie nawet po dwudziestu latach sąsiedzkiego współżycia. Wspólne potrzeby, miast łączyć, właśnie u nas ludzi dzielą.

W miastach Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej mieszkańcy starają się o to, aby na dworcach kolejowych stały wygodne krzeselka dla matek z dziećmi. W tramwaju warszawskim matka z dzieckiem na ręku stoi, a siedzącym obok chłopcom w wieku szkolnym nie przyjdzie nawet do głowy, że należy ustąpić jej miejsca. Ba! Do wagonu kolejki podmiejskiej weszła kobieta. Stawia kroki z trudem przy pomocy laski. Nikt się nie ruszy. A wokół na ławkach siedzą młodzi ludzie, bądź nawet dzieci. Północ, a gramofon drze się nieznośnie. Sąsiedzi zachowują się zazwyczaj tak, jakgdyby znajdowali się na puszczy.

We Francji po godzinie 10-ej wieczorem każdy nakłada pantofle, by nie płoszyć snu z oczu sąsiada.

W Anglii w tramwaju rozmowa toczona jest półgłosem, aby nie naprzykrzać się współtowarzyszom.

Kto zaś u nas pomyśli o, tem, że należy się krępować, bo to, co czynimy, może innym przeszkadzać? Ilu w postępowaniu swoim kieruje się zasadą, że „nie ja jeden tylko tu jestem, lecz są inni także“.

Panuje wybujały indywidualizm i egoizm. Psują one współżycie, które polega na pewnym kompromisie. A kultura państwowa oparta jest właśnie na modus vivendi współobywateli. Zarzuca się socjalistom, że wystawili hasło walki klas. A cóż się dzieje naokoło? To już nawet nie walka klas, lecz walka wszystkich przeciw wszystkim. Przytem obojętność na niedolę bliźniego posunięta do granic ostatecznych.

Inwalidzi wojenni nie są zaopatrzeni. Popelniali samobójstwa z nędzy. A przecież oni za nas dawali w ofierze swe zdrowie i życie. Wielu z nich tę ofiarę składało dobrowolnie. Dzięki ich poświęceniu uratowane zostało państwo i nasze dobra materialne. A teraz oni są żebrakami.

Są ludzie, którzy nie mają mieszkania. Takich nieszczęśliwców jest dużo. Noce spędzają w przytułkach noclegowych. Śpią, stojąc. Trwa to dni i tygodnie. Trwa miesiące. A cóż czyni społeczeństwo? Myśli osobie, czyli każdy w społeczeństwie o sobie tylko myśli. Zupełny brak „gimnastyki współczucia“.

Gdy umrze nędzarz, i niema go kto pochować, zwłoki jego grzebie na cmentarzu chrześcijańskim żydowskie towarzystwo „ostatnia posługa“. A gdzież są chrześcijanie? Czy zapomnieli już słowa Chrystusa: niech żywi grzebią umarłe swe?

Daleko nam jeszcze do tego, by móc życie zorganizować według wzniosłych nauk mistrza z Nazaretu. Nauki te pozostają w krainie marzeń, ukazując zaledwie w postaci ideału Miłość, Dobro i Prawdę.

Ale współżycie nasze oparte jest ponadto na zasadach wysoce bezrozumnych.

Kultura społeczna sprzyja powstaniu dobroczynnie działającej ożywczej atmosfery. Dlatego to w Ameryce nauczają współobywateli: „postarajcie się o dogodne garaże dla samochodów przyjeżdżających do miasta. Ściągnie to wiele osób, przez co wzmożą się interesy i życie miasta“.

Brak ducha obywatelskiego, brak kultury społecznej odbija się fatalnie na interesach całości.

Jeden z bardzo głęboko i szlachetnie myślących Niemców, Fr. W. Foerster, słusznie zauważył, że organizatorem kultury państwowej jest obywatel. Otóż trzeba przede wszystkim wychować tego obywatela. Należy tedy nasamprzód założyć fundament pod pierwiastkowe formy obywatelskiego uobyczajnienia.

W społeczeństwach anglo-saskich te fundamenty zakładają już wśród dzieci i młodzieży w różnych boy-clubs, school-city, school-settlements.

Wychować młodzież — to wychować współobywateli. W jakiej atmosferze kultury społecznej wychowamy młode pokolenie, od tego zależeć będzie przyszła kultura państwowa Polski.

Władysław Wolert

Każde zwierzę, popelniając morderstwo, popada w szal wściekłości. Wyrafinowanym, zimnym mordercą może być tylko człowiek.

Adolf Dygasiński

Jeżeli ludzie są niechętni dla jakiejś sprawy, wtedy mówią, że do tej niechęci mają prawo; a jeżeli ich złości stanie się zadosyć, powiadają, że ich prawo ma zadośćuczynienie.

Adolf Dygasiński



TRYUMF PANA

N. POUSSIN

STEFAN BARSZCZEWSKI

16)

J A K B Y Ć M O G Ł O

NIEURZECZYWISTNIONA OPOWIEŚĆ LOTNICZA

Ani się spostrzegłem, że noc minęła. Zresztą i napięcie nerwów nie pozwoliłoby mi zasnąć. Przeżyłem chwilę dużego wzruszenia, gdyśmy zbliżali się do brzegów Anglii, ale to już przeszło. Nie spostrzeżono nas i oto szybujemy na wysokości trzech tysięcy metrów ponad „dumnym Albionem“. Spójrzyj.

Żarska pochyliła się nad otworem peryskopu. Poza lekkimi, różowymi obłokami, zasnuwającymi czasem mgłą krajobraz, mijały szybko gaje, łąki, wsie i miasteczka.

Pełna niewysłowionego wzuszenia, patrzyła długo w milczeniu na ten kraj nieznaną, przesuwany się hen, tam w głębi pod jej stopami.

— Widzę — rzekła wreszcie — tam, na prawo, dużą jakby zadymioną plamę. To zapewne — miasto.

— Wpół do siódmej — odparł Żarski, rzucając okiem na zegarek. — To Bedford, jedno z najpracowitszych miast Anglii południowej. Przelecieliśmy zatem już sto czterdzieści kilometrów od brzegu wschodniego wyspy. Mamy do przelecia jeszcze nad wyspą dwieście osiemdziesiąt kilometrów, a ponieważ, jak się zdaje, ta część podróży naszej minie już spokojnie, zjedźmy śniadanie, bo jeść mi się chce porządnie, a trzeba się przygotować do wypadków chwili ostatniej.

Zaniepokoiły Żarską te słowa, nie dała jednak poznać tego i skwapliwie zabrała się do rozpakowywania torby, którą przygotowała w domu, co widząc Mitka, dotychczas wygrzewająca się pod pledem, raczyła powstać, otrząsnęła się ze snu i cicho skomląc patrzyła chciwie na ręce pani, rozkładające na papierze, rozłożonym na stoliczku, przeznaczonym do map, zapasy żywności.

Po chwili pojawiła się w kubkach kawa z mlekiem.

— Proszę — rzekła młoda kobieta, podając mężowi kubek — śniadanie niezwykle: o trzy tysiące metrów nad ziemią. Chwilami zdaje mi, że śnię. Wczoraj o tej porze byliśmy na ulicy Wolnej, nie przeczuwając nawet, że trzeba będzie uciekać ponad głowami prusaków, a dziś oto już o setki mil od domu, w przestworzu, zabierając się do śniadania tak spokojnie, jak w powozie podczas wycieczki zamiejskiej lub w wagonie kolejowym. Wprost nie do uwierzenia. Co to za cudowny wynalazek ta twoja „Polonia“.

Inżynier słuchał z uśmiechem słów żoniny,

jedząc i popijając z wolna kawę. Nie zaniedbywał jednak liczników swoich i od czasu do czasu spoglądał w otwór peryskopu lub przez szybę.

— Worcester — rzekł wreszcie, ujrawszy w dali na północy znów wielką plamę zadymioną. — Znów przelecieliśmy sto dwadzieścia kilometrów. Rzeczywiście „Polonia“ spisuje się doskonale. Mknie lotem jaskółczym cicha, spokojna i nieznużona. Niebawem rozpoczną się góry Walji, a za nimi — morze.

Gdy skończono śniadanie, w którym, oczywiście, i Mitka brała udział obfity, a na stoliku uprzątniętym pozostały tylko mapy, młoda gospośnia zabrała się do własnej toalety. Po kajucie rozeszła się orzeźwiająca woń wody kolońskiej, odświeżając twarze i ręce podróżników naszych, a wywołując kichanie u Mitki, kręcącej się teraz i usiłującej wyjrzeć na świat przez okno.

— Oto góry Walji — rzekł Żarski, ustępując żonie miejsca przy peryskopie.

— Ależ to za ledwie widoczne pagórki — zawołała spoglądając na krajobraz.

— Z tej wysokości. W istocie jednak są to góry dość okazałe, a przytem dzikie i poszarpane, posiadające dzieje swoje, służyły bowiem przez długie wieki za schronienie i oporę dzielnemu plemieniu celtyckiemu kimrów przeciwko najazdom rzymian, anglo-sasów i normanów. Dzisiaj jeszcze mieszkańcy tych okolic nazywają siebie Kymrami, zachowują prastary język i obyczaje, uprawiają dość bogatą literaturę.

(D. c. n.)



Prezydent St. Wojciechowski i p. Marja Curie-Skłodowska w chwili zakładania kamienia węgielnego pod Instytut radiologiczny

S I E D L C E

W r. 1947 miasto Siedlce obchodzić będzie 400 rocznicę przemianowania na miasto, przywilejem króla Zygmunta I, na skutek wstawiennictwa Panów Rad. Do r. 1547 była to wieś, zwana Nowe Siedlce, stanowiąca dziedziczną własność niejakiego Stanisława Siedleckiego z Siedlec.

Na mocy tego przywileju mieszkańcy otrzymali prawo niemieckie, i podług niego podlegać odtąd mieli władzy wójta, który się odwoływał do dziedziców, a oprócz tego uwolnieni zostali od wszelkich podatków i powinności publicznych na lat osiem, wyjąwszy opłatę czopowego.

Położone na trakcie między Warszawą a Rusią i Litwą, rozwijały się Siedlce, rosnąc w zamożność, stając się jednym z ośrodków handlowych Podlasia, do czego w znacznym stopniu przyczyniały się ustanowione tymże przywilejem stały targ tygodniowy i trzy jarmarki do roku.

Około roku 1650 Siedlce zmieniły właściciela, stając się własnością Wodyńskich, a następnie przeszły do dziedzictwa książąt Czartoryskich. Jednemu z nich Michałowi, wojewodzie Wołyńskiemu, uchwa-



Prezydent miasta Siedlec, p. inż. Paweł Wolke

ła sejmowa z r. 1678 zapewniła wolność pobierania mostowego od koni i bydła, pod warunkiem naprawy dróg i mostów.

W dziejach upamiętniły się Siedlce naradą wojenną, którą August II odbył tu w r. 1703 z hetmanami, i przez kilka soborów religijnych.

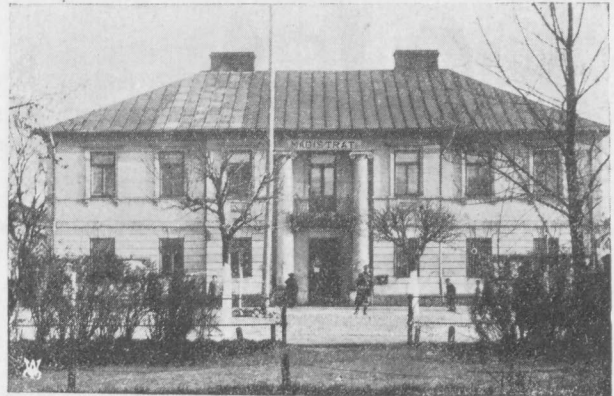
Rozkwit swój Siedlce zawdzięczają w dużym stopniu Aleksandrze Ogińskiej, hetmanowej W. Litewskiej, córce ks. Michała Czartoryskiego, kanclerza W. Litewskiego, która wzięwszy w posagu Siedlce, w drugiej połowie XVIII wieku wystawiła tu obszerny pałac i otoczyła go pięknymi ogrodami.

W niedługim też czasie Siedlce stały się siedliskiem staroświeckiej gościnności i wesołych zabaw wiejskich, dokąd zjeżdżało się mnóstwo rodzin, przepędzając po kilka miesięcy niekiedy na wesołych ucztach i różnego rodzaju rozrywkach.

Stanisław August Poniatowski, brat cioteczny hetmanowej, przybywszy do Siedlec w lipcu 1783 r.,

mieszkał w domku wiejskim, zwanym Aleksandrów i podejmowany był z największą wspaniałością.

Z czasem, na miejscu tegoż domku właścicielka kazała wznieść piękną kaplicę, gdzie i grób dla siebie przeznaczyła. Jakoż gdy zmarła w Siedlcach bez-



Magistrat

potomnie w dn. 28 sierpnia 1798 r., pochowaną tam została stosownie do swej woli, co zaświadcza marmurowy grobowiec z pięknym napisem.

W Siedlcach również w r. 1784 dn. 28 października odbył się ślub i wesele księcia Fryderyka Ludwika Wirtemberskiego z Marją ks. Czartoryską, córką Adama, generała ziem podolskich...

Przemięła wspaniałość książęca. W dawnym pałacu ks. Ogińskiej mieści się siedziba biskupa podlaskiego, pierwszego we wskrzeszonej Polsce...

Również przez hetmanową Ogińską wystawiony ratusz siedlecki, jest dziełem ciężkim, w stylu Ludwika XV. Wieża wysoka zanadto go przygniata. Na szczycie wieży stoi posąg cyklopa, zwany popularnie „Jackiem“.

Jeden z gubernatorów siedleckich, obrażony tem, że „Jacek“ obrócony był tyłem do pałacu gubernatorskiego, nakazał przywrócić mu pozę pełną szacunku dla władzy.



Kurja biskupia, dawny pałac XX. Ogińskich

Siedlce po rozbiorach Polski upadły, choć rząd moskiewski podniósł je do godności miasta gubernatorskiego. Dopiero urządzenie stacji węzłowej i war-



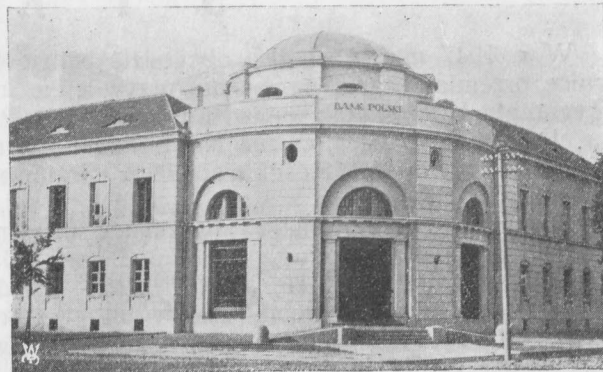
Dzwonnica przy starym kościele

sztatów kolejowych podniosło je, lecz jednocześnie rzuciło na pastwę rusyfikacyjną tysięcy urzędników i robotników kolejowych, spędzonych ze wszystkich stron Rosji.

Oparły się temu zwyciężko Siedlce, a gdy na-



Stary Ratusz popularnie zwany „Stary Jacek“



Bank Polski w Siedlcach

jeźdźca ustąpił, stały się głównym ogniskiem polskości na całe Podlasie.

Obecnie miasto rozwija się coraz bardziej, choć spadło do poziomu starostwa, pod energicznym kierownictwem prezydenta inż. Wolfkego.

Z tragicznych przeżyć Siedlec z czasów niewoli zanotować należy:

W roku 1846 powieszony tam został za usiłowanie powstania Pantaleon Potocki, towarzysze jego Żarski i Kociszewski zginęli w Warszawie.

W r. 1863 powieszoni zostali Władysław Rawicz z towarzyszami.

W r. 1905 odbył się pogrom żydowski, sprawiony przez wojsko i motłoch rosyjski.



Najmniejszy aparat radiotelefoniczny, mieszczący się w lampie biurkowej

II ZJAZD B. WYCHOWAŃCÓW SZKÓŁ SIEDLECKICH

30 — 31 — V — 1925

I.

Wspomnienia lat szkolnych mają moc cudowną. Dzięki nim człowiek dąży do miejsc, gdzie spędził swą wczesną młodość, i w ten sposób jakby odnawia się duchowo.

Szkoła średnia, która przez tyle lat wprowadza młodzież w świat współżycia koleżeńskiego, scementowanego wspólnymi wysiłkami myśli i woli — pozostawia niezatarte ślady na całe późniejsze życie.

Odrodzona Polska, gdy tylko ustaliła swe granice państwowe, stała się widownią Zjazdów Ogólnokoleżeńskich b. wychowalców szkół średnich.

Inteligencja zawodowa, rozbita w swej pracy zarobkowej, podzielona na wzajemnie zwalczające się obozy polityczne, poczuła w pewnym momencie, że musi odnowić swe siły duchowe w zetknięciu się z tym środowiskiem, z którego wyszła i w którym wzrastała i krzepła w epoce swych wzlotów młodzieńczych.

Ruch ten ogarnął wszystkie niemal miasta gimnazjalne b. Królestwa. Siedlce jedne z pierwszych pomyślały o Zjeździe ogólnokoleżeńskim, bo już 30 maja 1920 roku zgromadził się tu I-szy Zjazd. Oprócz Stolicy Zjazdy takie zaczęły się kolejno odbywać w Lublinie, Kaliszu, Radomiu, Kielcach, Łowiczu, Piotrkowie, Białej Podlaskiej..

Wątpię, by obecnie było jeszcze miasto gimnazjalne w b. zaborze rosyjskim, któreby o takim Zjeździe nie pomyślało. Staje się to sprawą ambicji społeczeństwa miejscowego, które upomina się w końcu o swych wychowanków, by ich przeliczyć i ocenić jako współtwórców odrodzonej demokratycznej Polski.

O ile pierwszy z kolei Zjazd był tylko rewją, podczas której b. wychowanci danej szkoły przeliczają się wzajemnie i dają upust swym wspom-

nieniom szkolnym, to już drugi z kolei Zjazd, odbyty w tym samym środowisku — stara się nawiązać łączność z miastem i dzielnicą całą, gdyż przekonywuje się, że uczucia prawdziwej koleżeńkości nie można zacieśniać tylko do rówieśników.

Szkoła średnia — głównie na prowincji jest czynnikiem bardzo ważnym życia zbiorowego i ma niezaprzeczną łączność z całokształtem zagadnień miejscowych.

Święto szkoły i w dodatku szkoły, która historycznie łączy się z najdonioślejszymi momentami martyrologii narodowej, staje się świętem całego miejscowego społeczeństwa.

Dowodem tego może być II Zjazd Siedlczan. Po pierwszym dorywczo zorganizowanym Zjeździe, który dał jednak asumpt do powstania „Koła Siedlczan“, cały wysiłek organizacyjny nowopowstałego zrzeszenia szedł w kierunku ugruntowania i rozszerzenia podstaw współżycia koleżeńskiego.

Koło, które obrało sobie siedzibę w Warszawie w Muzeum Pedagogicznym, prowadzonym przez siedlczanina prof. L. Paczóskego, nawiązało ścisły kontakt z Siedlcami, gdzie znów czynnikiem skupiającym stał się dr. St. Wąsowski.

Pierwsze wysiłki społeczne „Koła“ poszły w kierunku roztoczenia opieki nad Akademickim Kołem Podlasiaków.

Pod hasłem zebrania funduszu zapomogowego dla naszych akademików „Koło Siedlczan“ łącznie z „kołem Białczan“ urządzało doroczne bale podlaskie, ugruntowujące ich tradycje w stolicy z zyskiem dla akademików, gdyż poza pomocą doraźną, pozwoliły one na zakup pokoju w Akademickim Domu Bratniej Pomocy.

Przystępując do organizacji II Zjazdu „Koło“ pragnęło, aby ten Zjazd zostawił głębsze ślady w świadomości swych uczestników i społeczeństwa siedleckiego, nie mógł to uczynić I Zjazd, organizowany zbyt pośpiesznie.

Cały Zarząd „Koła“, reprezentujący w sobie



Pochód Zjazdu Koła Siedlczan do kościoła



Grupa uczestników zjazdu przed kościołem

w minjaturze ogół kolegów — od najstarszych do najmłodszych pokoleń — zabrał się usilnie do pracy.

Nawet senjor nasz, abiturjent z r. 1878, prof. dr. Br. Sawicki musiał się oderwać od swych zajęć naukowych i zawodowych, aby służyć „Kołu“ swemi cennymi wskazówkami.

Grupę centralną pracowników Zarządu stanowią doskonale zgrani rocznik 1897 — złożony z kolegów: mecenasa J. Walewskiego jako preze-



Fanfara powitalna orkiestry uczniów gimnazjum Siedleckiego

sa, dr. S. Wąsowskiego jako delegata Siedleckiego, inż. M. Gołębiowskiego, dyr. L. Paczowski, Jana Kwieka, dr. A. Patockiego i prokuratora W. Tuza.

Cała prawie praca wykonawcza Zarządu spoczęła na barkach najmłodszych członków — z pokolenia 1905 r. — kolegów: Jana Frankowskiego jako sekretarza, mecenasa Stefana Berezy — jako skarbnika, oraz vice-wojewody Z. Beczkowicza i mecenas Jana Sunderlanda.

Trzeba przyznać, że praca przygotowawcza ze strony Zarządu „Koła Siedlczan“ nie dałaby tak dodatnich rezultatów, gdyby dr. St. Wąsowski nie potrafił skupić do pracy w Komitecie miejscowym w Siedlcach ludzi tak ofiarnych, jakimi okazali się koledzy i koleżanki: prezydent miasta inż. Paweł Wolfke, prokurator Z. Skibniewski, ks. kanonik J. Kobyliński, pprokurator Henryk Kłopotowski, ks. infułat dr. K. Dębiński, ks. kanonik A. Olędzki, kapitan Marjan Kaczorowski, prok. Aleksander Chróścicki, sędzia Jerzy Olędzki, Wacław Biernacki, Ignacy Wojewódzki i Wacław Kurowski oraz panie: prezydentowa M. Wolfkowa, Halina Wegerówna, Czesława Mucharska, Julja Chomiczewska, Helena Zięcínówna, Janina Egersdorfowa i Irena Strzałkowska.

Godzi się też zaznaczyć, że prócz życzliwego współdziałania ze strony członków Komitetu Honorowego w osobach p. ministra A. Żychlińskiego, J. E. ordynariusza podlaskiego ks. biskupa Przeździeckiego, profesora A. Ponikowskiego oraz kuratora G. Zawadzkiego, Komitet doznał wydatnego poparcia w swej pracy organizacyjnej ze strony przedstawicieli miejscowych władz pań-

stwowych i komunalnych, a mianowicie od starosty Edmunda Koślarka, generała Mieczysława Trojanowskiego, prezesa Rady Miejskiej Szymańskiego, dr. Wiszniewskiego, dyrektorów Piechowskiego, Radkowskiego, Glińskiego, przełożonej Bartoszewiczowej, inspektora Opali, prezesa sądu Wróblewskiego, prezesa Fr. Godlewskiego, dyrektora W. Rogińskiego, mecenasa A. Chrzanowskiego, dr. A. Jarośnińskiego i mecenas Dylewskiego.

Pragnąc wywdziżyć się wymienionym osobom Komitet zaprosił je na gości honorowych Zjazdu.

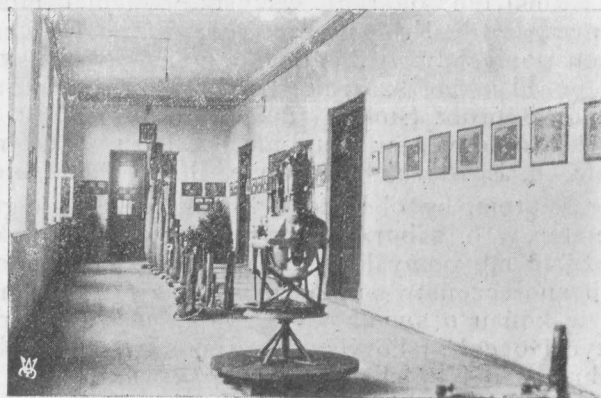
Należy bezstronnie przyznać, że organizacja Zjazdu stała na wysokości zadania i jeżeli Zjazd się udał, zawdzięczać to należy bezinteresownej i szarmonizowanej pracy wszystkich współpracowników Komitetu, wśród których nie można pominąć milczeniem p. dyrektorowej Aslanowiczowej oraz słuchaczy Seminarjum nauczycielskiego, pełniących męczące dyżury na dworcu podczas Zjazdu.

II.

Dotychczas mówiliśmy o przygotowaniach, obecnie w krótkości o samym zjeździe.

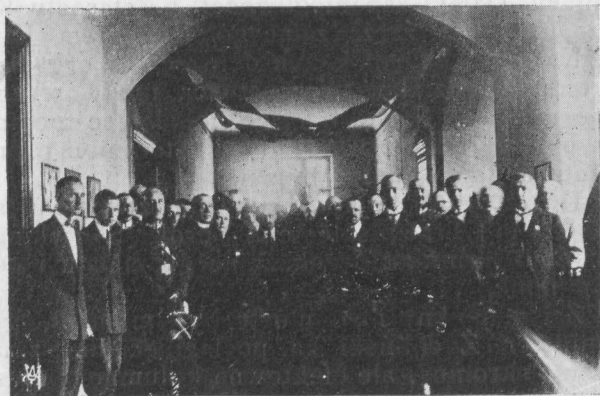
Już w przeddzień zjazdu dworzec kolejowy w Siedlcach w godzinach przybycia pociągów wieczorowych był widownią niezwykłego ruchu. Odbywało się tam bowiem przyjmowanie licznie przybywających uczestników zjazdu, z których każdy znajdował od razu przygotowaną kwaterę. Dwie partje liczniejsze przybyły dopiero nad ranem, mając w swem użytkowaniu specjalne wagony. Pierwsza z tych partji przybyła pod wodzą prezesa dyrekcji kolejowej Radomskiej — kol. Krzeczowski, który łaskawie użyzył wagonów dla zjazdowiczów z Lublina. Druga partja przybyła z Warszawy również wagonem specjalnym, uzyskanym dzięki zabiegom inż. M. Gołębiowskiego.

Od 8-ej rano spieszymy do gmachu gimnazjum, gdzie w przedsionku znajdujemy niestrudzonego d-ra Wąsowskiego, który wespół z p. Aslanowiczową przyjmuje zapisy i wydaje znaczki pamiątkowe. Krótka wizyta sal szkolnych, któ-



Salta Wystawy Lotniczo-Gazowej w Siedlcach

re obecnie po tylu latach wydają się tak skurczonymi. Korzystając z pięknej pogody, gromadki odmłodzonych sztubaków wysypują się na skwerek, zaglądając do pobliskiego parku, gdzie tyle wspomnień romantycznych na nas czyha. Ale zbliża się godzina 10 z uroczystą Mszą, więc trzeba karnie stanąć w parach z rówieśnikami. Koledzy z Komitetu muszą nielada rozwinąć energię,



Otwarcie wystawy przez Prezydium Honorowe Zjazdu

aby skupić niesforną gromadkę starszych panów i pań, którzy pochłonięci rozpamiętywaniem wspomnień szkolnych, zwlekają z wyruszeniem do kościoła.

Gdy na czele orszaku stanął senjor Zjazdu, sędziwy Józef Jastrzębski, uczeń z czasów powstania, w końcu pary ruszyły, wyciągając się w długi ogon ku ucieście licznie zgromadzonej gawiedzi.

W starym kościele, świadku tylu szczerych westchnień, gdyśmy jeszcze byli uczniakami, skupiła się cała gromada zjazdowa, aby wysłuchać Mszy Świętej, odprawionej przez siedlczanina ks. infułata Dębińskiego w otoczeniu licznie przybyłych kolegów księży. Przepiękne i do łez wzruszające kazanie okolicznościowe wygłosił ks. kanonik Kobylński, a gdy po Mszy rozbrzmiały podniosłe tony pieśni „Boże coś Polskę“, wzruszenie ogólne ogarnęło zebranych. Pełen energii starosta siedlecki p. Koślarz nie dał nam jednak długo rozpamiętywać się w tym religijno-narodowym nastroju, w jakim opuszczaliśmy świątynię, poprowadził bowiem uczestników zjazdu z ministrem Żychlińskim i prezesem Ponikowskim na czele do szkoły rzemieślniczej na inaugurację wystawy lotniczo-gazowej.

Po drodze powitała nas orkiestra uczniowska fanfara, poczem, po dokonaniu aktu otwarcia wystawy i przemówieniu w charakterze prezesa Ligi lotniczo-gazowej—prof. A. Ponikowskiego, zebrał się nieco spóźnieni w sali gimnazjum na zebraniu uroczystym.

Licznie zebranych uczestników zjazdu powitał entuzjastycznym przemówieniem dr. Wąsowski w charakterze przewodniczącego miejscowego Komitetu Zjazdowego, wyrażając na zakończenie życzenie, aby dalsza praca „Koła Siedlczan“ dała w wyniku budowę podlaskiej eskadry samolotów,

zakończenie pomnika na pamiątkę bitwy pod Iganiami i stworzenie muzeum podlaskiego.

Po ukonstytuowaniu się prezydium, do którego powołano A. Ponikowskiego, jako przewodniczącego, Ministra Sprawiedliwości A. Żychlińskiego, ks. infułata Dębińskiego, vice-wojewodę Z. Beczkowicza, prezesa „Koła Siedlczan“ Jana Walewskiego i prezesa Akademickiego Koła Podlasiaków Stanisława Koślarza, jako sekretarza, ponadto zostali zaproszeni do prezydium najstarsi wiekiem koledzy: prof. dr. Bronisław Sawicki, inż. Jan Krzeczkowski, Józef Rabek i generał-lekarz Witold Horodyński.

Pierwszy powitał zjazd w imieniu władz państwowych p. starosta Koślarz, nawiązując swe przemówienie do potrzeb kulturalnych miejscowego społeczeństwa. Z ramienia Rady Miejskiej złożył życzenia Zjazdowi p. prezes Szymański.

Trzecim z kolei złożył pozdrowienia Zjazdowi osiwiłały w pracy dla Siedlec dr. Wiszniewski. Do skarbcza wspomnień swych akademickich sięgnął następny mówca, mecenas Aleksy Chrzanowski, upamiętniając solidarność koleżeńską Siedlczan, którzy zawsze potrafili skupiać wokół siebie wszystkich patriotów, o gorącym sercu, bez względu na to, z jakiej dzielnicy pochodzili.

Pełne głębokich myśli przemówienie o pracy społecznej wygłosił zasłużony dla Podlasia działacz, dr. Adam Jaroński ze Sterdyni, dziękując za zaproszenie.

Nuta dumy brzmiała w przemówieniu dyrektora gimnazjum im. het. Żółkiewskiego, p. Piechowskiego, przemawiającego w imieniu rad pedagogicznych Siedleckich Szkół Średnich, że oto może powitać Zjazd i mówić mu o pracy pedagogiczno-oświatowej, dokonanej od czasu rozkwitu szkoły polskiej w Siedlcach.

Przemówienia powitalne zakończył maturzysta p. Korzeniowski, przeprowadzając paralelę między nastrojami tych, którzy na chwilę przeistaczają się podczas zjazdu w sztubaków, a maturzystami, którzy wraz z dyplomami zyskują prawo koleżeństwa wśród starszych.

Z kolei zebrani wysłuchali referatów prezesa J. Walewskiego, o działalności Koła Siedlczan, sekretarza generalnego J. Frankowskiego o historii



Bankiet w sali Klubu Miejskiego

gimnazjum siedleckiego od czasu założenia w r. 1844 do strajku szkolnego w 1905 r. Końcowy referat wygłosił kap. Ignacy Wojewódzki o dalszych losach szkolnictwa już polskiego w Siedlcach.

Reasumując obrady, przewodniczący A. Ponikowski odczytał depesze z pozdrowieniami od Zjazdu do pana Prezydenta Rzeczypospolitej oraz



Gimnazjum im. hetmana Żółkiewskiego

do równocześnie odbywających się zjazdów koleżeńskich w Lublinie i Częstochowie. Snując wątek myśli, wypływających z referatu historycznego kol. Frankowskiego, przewodniczący prosi Zjazd o uczczenie, przez powstanie, pamięci tych wszystkich kolegów, którzy nie doczekali radosnej chwili zjazdu koleżeńckiego w niepodległej Polsce.

Gorący oklask na cześć tych wszystkich kolegów, którzy swą bohaterską postawą przyczynili się do tryumfu sprawy narodowej w epoce zmagania się o Polskę, zakończył posiedzenie uroczyste.

Niestrudzony Komitet nie dał jednak wytchnienia Zjazdowi, bo oto znów przy bankiecie koleżeńskim w sali klubu miejskiego połały się całe strumienie nieskrępowanej a zakrapianej wymowy.

Prezes Walewski musiał wyteżać całą swą energję, aby ta ekspansja uczuć koleżeńskich toczyła się sprawnie i nie pozostawiła niepotrzebnego osadu.

Trzeba podziwiać nadzwyczajną wytrzymałość i wyrobienie uczestników zjazdu, gdy oto po tym wylewie uczuć koleżeńskich, stawili się w komplecie tegoż wieczora na zaproszenie Rady Miejskiej na raucie, urozmaiconym produkcjami artystycznymi.

O ile pierwszy dzień zjazdu był poświęcony zbliżeniu się koleżeńskiemu uczestników, to dzień drugi ukazał ich Siedlcom przy zbożnym dziele poświęcenia pomnika powstańcom 1863 r.

Był to podniosły moment zbliżenia się duchowego b. wychowawców gimnazjum Siedleckiego z całą społecznością miejscową.

Ci co wyszli ze szkół Siedleckich przed laty, chcieli wyrazić w ufundowanym ze skromnych składek pomniku swą wdzięczność dla bojowników sprawy narodowej, w Siedlcach straconych.

Chcieliśmy zarazem pozostawić miastu ojczystemu miłą pamiątkę, a zarazem zobaczyć Siedlce w momencie odświętnym nieznanym nam w czasach szkolnych w epoce niewoli.

Z zaciekawieniem przyglądaliśmy się, jak na nasz zew całe Siedlce stanęły w ordynku odświętnym, aby w pochodzie uroczystym udać się na miejsce odsłonięcia pomnika.

Sama uroczystość odbyła się w sposób imponujący. Dzięki zapobiegliwości p. starosty Kosińskiego i trudom zarządzającego pochodem kapitana Kaczorowskiego, każda delegacja i organizacja, biorące udział w uroczystości, miały wyznaczone miejsce. Samo miejsce, okalające pomnik było pięknie udekorowane dzięki staraniom p. prezydenta miasta i Rady Miejskiej.

Uroczystości rozpoczęły się zwyczajem ale serdecznym przemówieniem, prof. Sawickiego, w imieniu Komitetu przekazującego miastu i wojsku pomnik.

Zaiste piękny i podniosły był moment, gdy p. minister Żychliński za pociągnięciem sznura odsłonił skromną, ale efektowną kolumnę pomysłu inż. W. Piaseckiego.

Gdy po odegraniu hymnu narodowego wstąpił na stopnie pomnika ks. biskup Przeździecki w otoczeniu ks. infułata Dębińskiego i ks. kanonika Kobylińskiego, zapanowała religijna cisza.

Wprost do serca słuchaczy trafiały słowa biskupa, gdy mówiąc o uczeniu zasług tych, co polegli na tem miejscu w obronie Ojczyzny, wzywał żyjących do pracy ofiarnej nad ugruntowaniem odzyskanej Polski.

Silnemi akcentami Polski mocarnej zaznaczył swe przemówienie b. premier A. Ponikowski, a piękną ilustracją tego co mówił, był warkot krążącego w tym momencie nad pomnikiem samolotu, z którego salutował p.-pułkownik Zych-Płodowski, uczestnik zjazdu, specjalnie na zjazd drogą powietrzną przybyły.

Miłą wiązkę myśli głębokich dorzucili do wieńców składanych przez delegacje dr. Wiszniewski, przemawiający w imieniu Czerwonego Krzyża oraz przedstawiciel Akademickiego Koła Podlasiaków p. Piesiewicz.

Silne wrażenie zrobiło krótkie po żołniersku



Kościół parafii św. Stanisława

wypowiedziane przemówienie p. generała Trojanowskiego, który w imieniu wojska objął w opiekę pomnik, wyznaczając wartość honorową.

Kilka słów podziękowania publicznego, wypowiedzianych przez prezesa Walewskiego zakończyło uroczystość, a zarazem II-gi Zjazd Siedlczan.

Nastąpiła krótka defilada wojska i organizacji szkolnych, poczem pożegnania z kolegami i gościnnym miastem.

Tylko może mieszkańcy Siedlec, gdy ich zobaczymy za lat sześć podczas następnego zjazdu, w 100-letnią rocznicę bitwy pod Iganiami, włożą więcej entuzjazmu w uczczenie tych, co ginęli dla sprawy narodowej.

J. F.



Wyruszenie pochodu na miejsce odsłonięcia pomnika powstańców

Przemówienie mecenasa Jana Walewskiego na uroczystym posiedzeniu II-go Zjazdu Siedlczan dn. 30 maja 1925 roku

Szanowne Koleżanki i Szanowni Koledzy!

Witam Was w murach naszego gimnazjum w imieniu Zarządu Koła Siedlczan, które zostało powołane do życia uchwałą poprzedniego Zjazdu i jednym z celów którego jest podtrzymanie w nas tego sentymentu podlaskiego, tak drogiego dla każdego z nas.

Zebrałiśmy się tu, by parę dni razem spędzonych poświęcić czystości wspomnień i szlachetności zamierzeń.

Dzisiejsza nasza uroczystość zjazdowa zbiegła się z uroczystościami odsłonięcia pomników wodom powstania w Siedlcach i Sokołowie i dla tego uważam za wskazane, byśmy jako dzieci 1863 roku oddali należny hołd na tym miejscu naszym ojcom z roku 1863.

Powstanie Styczniowe wybuchło żywiołowo, jako protest przeciwko unji z Rosją, likwidacji urzędów Królestwa Polskiego, jako protest przeciwko programowi dumnego polaka, Margrabiego Wielopolskiego.

Cały myślarz ogół polski wziął w nim udział, a w pierwszych szeregach powstańczych stanęło duchowieństwo nasze, które z kościołów naszych

zrobiło placówki patryjotyzmu, miejsce poświęcenia sztandarów powstańczych i miejsce składania przysięgi: umrzeć lub zwyciężyć.

Dziewięć miesięcy trwała uporczywa walka z wrogiem i jeżeli skończyła się ona klęską, to winną temu zdrada w samym narodzie i niedołęstwo dowódców. Petersburg z trwogą patrzył na tą walkę, nieufny w zwycięstwo swojej armii regularnej, a cesarz Aleksander II, wysyłając na zgniecenie powstania Murawjewa, prosił go o to, by przynajmniej Litwę zachował dla Rosji.

Jeszcze do końca roku naród był w wojnie z Moskwą, i kiedy w dniu 1 stycznia 1864 roku z wysokiego tumu prastarej stolicy Chrobrego zabrzmiały po długim milczeniu dzwony kościelne i głos ich jęklivy szedł po przez Wisłę, skutą lodami, po przez pola, pokryte całunem śnieżnej bieli, na Kujawy i Mazowsze, miało to oznaczać radykalny zwrot w dziejach powstania. Załamał się ów potężny fragment życia narodu.

Duchowieństwo polskie, widząc bezowocność dalszych walk, bezcelowość dalszych ofiar, wobec żądania społeczeństwa zawieszenia broni za wszelką cenę, dało hasło do ukończenia walki.

Zaczęły się wspólne oskarżenia. Brak zaufania we własne siły zapanował wszechwładnie.

I nastały czasy szalonej reakcji. Ojcowie nasi przeżyli młodość górną i chmurną, a nam w udziale przypadła młodość szara. W domach naszych nie wolno było myśleć o przeszłości, zabraniano nam marzyć o przyszłości. A pomimo tego dziwna w nas jakaś była wiara w przyszłość i dziwnie silna nadzieja. Nie ustąpiliśmy przed reakcją, walczyliśmy z rzeczywistością, żyliśmy dla ideału.

Wierzyliśmy święcie, że Polska powstanie, że musi powstać, jakkolwiek bądź łączyliśmy to powstanie z szeregiem faktów ubocznych, jak przewrót głęboki, pomoc obcych rządów, obcych ludów, lub zamieć wojenna.

I przyszła wielka wojna i zmiotła granice Europy, a nasz ukochany żołnierz krwią własną nakreślił granice Ojczyzny.

Opatrzność nas zrobiła świadkami Zmartwychwstania Ojczyzny, Historia nas zrobi odpowiedzialnymi



Delegaci, weterani i wojsko w pochodzie

działnymi za losy Jej, o ile my, jako inteligencja polska, ten mózg narodu, będziemy jedynie tylko widzami procesu życia Państwa.

Jak zaznaczyłem na początku swego przemówienia, zebrał nas tu sentyment dla wspomnień przeszłości i naszej dawnej szkolnej przyjaźni, bo jak rodzina jest silna miłością, tak szkoła — przyjaźnią.

Ileż to dzisiaj przyjaznych rąk koleżeńskich wyciągnęło się ku sobie, by się przywitać i oddać się wspomnieniom tak drogim, a tak już dalekim!

W tym czasie, kiedy my jesteśmy zebrani w tej sali, Lublin i Częstochowa wita w swoich murach dawniejszą młodzież szkolną.



Prezydium zjazdu z rodziną straconego Rawicza na czele pochodu

Zjazdy szkolne są w pierwszym rzędzie potrzebą serca, to też proponuję powitać uczestników tych Zjazdów przez wysłanie odpowiednich pozdrowień.

Przemówienie prof. Antoniego Ponikowskiego przy odsłonięciu pomnika powstańców 1863 r. w Siedlcach d. 31 maja 1925 r.

Był smutny dzień listopadowy, suchy trzask bębna obwieścił Siedlcom, że zginąć ma wielki syn Ojczyzny, Władysław Rawicz, naczelnik cywilny Województwa Podlaskiego.

Tłumy ludności, a z nią młodzież szkolna, którą okrutny wróg zmusił do obecności przy tym strasznym akcie, ciągnęły tu za miasto w posępnym milczeniu, pełne zgrozy i bólu, a z modlitwą rozpaczną do Boga o zmiłowanie.

Ciszą grobową, jękiem i łkaniem serdecznym witano żałobny pochód. Na wysokim wozie, widoczny zdala, jechał na polską Golgotę wódz Podlasia, mąż bez skazy, a jedyną duszą bratnią wśród otaczającego go wrogiego żołdactwa był mu kapłan spowiednik, pocieszyciel i powiernik ostatnich myśli i uczuć.

Władysław Rawicz, męczony w więzieniu moralnie i fizycznie przez miesiące całe zachował

do ostatniej chwili żelazny hart ducha i jak przy śledztwie nieugięty i nieustraszony całą odpowiedzialność brał na siebie, a osobą swoją osłaniał innych. tak i w chwili ostatniej kiedy już stał pod szubienicą, wyrzekł pamiętny swój testament



Pomnik przed odsłonięciem

z którego przebija i miłość synowska, i serdeczna a podniosła troska o przyszłość syna, i bezgraniczna wierność Ojczyźnie, i wiara goraca w Boga, i chrześcijańskie poddanie się Jego woli.

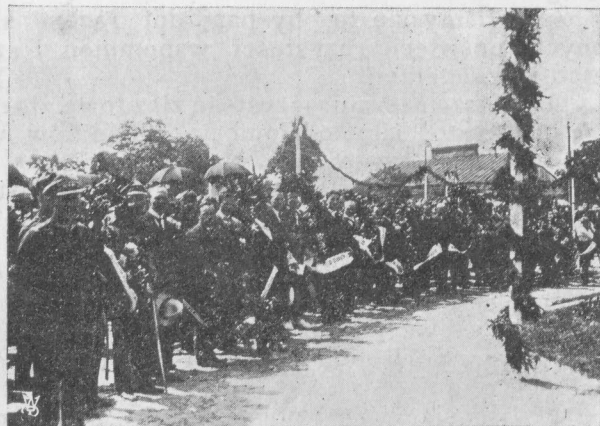
„Powiedzcie rodzicom moim, iż umieram szczęśliwy i spokojny, bo za najświętszą sprawę i nikogo nie zdradziwszy.

Proszę, aby syn mój w tychże, co ja, wzrósł zasadach.

Żegnaj Was a Bogu oddaję.“

62 lata minęło od kiedy wypowiedział te słowa na tem miejscu, mąż wielki, wierny Syn Ojczyzny, prawdziwy wyznawca Chrystusa, a taka głębia bije z tych słów, i taka moc, i taka wiara, że jak wtedy, tak i dziś, i zawsze słowa te mogą być wyznaniem wiary prawego polaka.

Rawicz, jak tylu innych bohaterów 63 roku, poświęcił dla Ojczyzny nie tylko życie, jak się je poświęca, kiedy się idzie bronić granic własnego Państwa. Oni składali na ołtarzu Ojczyzny wszystko; i życie własne, i byt rodziny, który odbie-



Delegacje z wieńcami



Poświęcenie pomnika przez J. E. ks. biskupa podlaskiego

rano ich żonom i dzieciom, i lata katorgi, i mękę moralną, na jakie ich skazywano, o ile życia nie oddali Bogu.

A pamiętajmy, że szli na wojnę nie w blasku armji, otoczonej opieką własnego Państwa, a zaufaniem i miłością powszechną współobywateli, ale szli wśród wątpliwości, jakie opanowały niejednego z rodaków, czy ofiara ta nie będzie raczej zgubą resztek umęczonej Ojczyzny, i gorzej, bo wśród obojętności tysięcy, które Ojczyzny jeszcze czynnie kochać nie umiały, bo ich Jej kochać nie nauczono.

Oni kochali Ojczyznę za miliony, i walczyli za wolność milionów, nie dla sławy, ale tylko i wyłącznie dla świętej sprawy.

W świecie ducha żaden czyn nie ginie. Dlatego też ofiara naszych męczenników 63-0 roku zakwitła bujnym kwieciami i wydała wspaniały owoc.

Mamy Ojczyznę! Ojczyznę wolną i wielką! Ona jest Matką, która każdego syna jednaką pragnie otoczyć miłością i równego dobra mu przyczynić.

Władysławie Rąwiczu i wszyscy męczennicy Sprawy Polskiej! Dziś tu na miejscu Waszego męczeństwa wyznajemy, że Wasza ofiara dała nam siły do przetrwania niewoli.

Wasza krew wydała owoc w krwi unitów, męczenników wiary naszej na Podlasiu. Wasze męstwo wstąpiło w żołnierza naszego, który w Cudzie nad Wisłą obronił odzyskaną Ojczyznę od nowej niewoli.

My tu, stojąc na świętych prochach Waszych, czujemy Waszą obecność wśród nas, widzimy w tej chwili oczyma duszy Was, oddających ducha Bogu za Polskę, i ślubujemy za nas, i za dzieci nasze, i za pokolenia całe, że przykład Wasz będzie nam światłem, które nas poprowadzi do służby wiernej Bogu i Ojczyźnie.

Przyrzekamy, że nie prywacie i zyskom poziomym służyć będziemy, ale sprawie publicznej i Ojczyźnie przede wszystkim.

Przysięgamy, że Ojczyznę, za którą daliście życie, stawiać będziemy ponad wszystko prócz Boga, że dzieciom naszym miłość przekazemy, że będziemy wiernymi synami Polski zawsze i w każdej sprawie i że za przykładem Waszym dla Jej obrony nie poskąpimy naszej krwi.

Tak nam Boże dopomóż!

EDMUND JEZERSKI

5)

C A R A T a S O W I E T Y

(S Z K I C H I S T O R Y C Z N Y)

Pomiędzy dwoma ogniskami kultury: Wilnem a Moskwą, wahała się Siewierszczyzna, rojowisko drobnych książąt, przechodzących bezustanku od Jagiellonów do Rurykowiczów, znów z powrotem i znowu na tamtą stronę. Przewaga w tej dobie sił Moskwy nad Litwą położyła kres temu wahaniu; w r. 1523 zagarnął Wasyl Nowogród Siewierski, a księcia tamtejszego (według niezmiennego systemu swego) zamknął na całe życie w więzieniu. Siewierszczyzna, pozbawiona dotychczas wszelkiej kultury, poddała się całkiem biernie stosunkom, wśród których terror rozstrzygał o sprawach kulturalnych.

Zabory księstw dzielnicowych zakończyły się zajęciem Siewierszczyzny; była to ostatnia ziemia Rusi, posiadająca jeszcze własnych książąt, ostatnia linja „zmedjatywowanych“ Rurykowiczów. Od czasów Iwana Kalety zwiększała się nieustannie ich ilość, pomnażając szeregi kniaziów „służących“. Ilość ich była znaczna. Miejmy na pamięci, że zmedja-

tyzowano sześć „wielkich księstw“, z których każde miało po kilka dzielniczek; musiała tedy warstwa ta liczyć za Wasyla Iwanowicza już kilkaset osób. Oto najstarsza szlachta rosyjska, prawdziwie dynastycznego pochodzenia.

W miarę postępu zaborów przechodziły na „służbę“ jedyne „gosudara“ tysiące rodzin druzynników, dworzan i bojarów wszelkich byłych księstw. Ktoby nie zgłosił się na tę służbę, byłby podejrzanym malkontentem i traciłby nietylko stanowisko, ale mógł się spodziewać na pewno... konfiskaty. Nie wydawszy żadnego przepisu, zaprowadzono faktycznie przymus „służby“. Odtąd każde „dziecko bojarские“ musiało przejść przez służbę wojskową, nie mógł rościć sobie pretensji do bojarstwa, kto za młodu nie uczynił zadość wojskowemu obowiązkowi; z czego skutek wyłonił się taki, iż ani piastować stanowiska publicznego, ani nawet posiadać własności ziemskiej większej nie

można było bez „służby“ carskiej. Kto nie „służył“ należał do gminu, choćby opływał w bogactwa; po pewnym czasie tracił zresztą prawo do własności ziemskiej.

Były tedy trzy warstwy „służących“: kniaziowie, bojarzy i djacy. Djakiem mógł zostać każdy; była to demokracja abecadła. Kniaziowie stanowili arystokrację urodzenia. Pośrodku stała warstwa bojarska, nieokreślona; łaska gosudara mogła djaka uczynić bojarem, a nawet kogokolwiek, obdarzając go choćby tylko używalnością książęcych „seł“ (t. zw. pomieszczyki), a również niełaska mogła wyzuć z tej godności nieokreślonej, ale wymagającej koniecznie dostatków. Nie mógł natomiast odjąć z godności kniaziowskiej, chociażby los przeciwny zepchnął potomków jakiego księcia dzielniczkowego najbardziej w dół. Jakoż nie brakło kniaziów tak zubożałych, że trybem życia i wpływem społecznym stali o wiele niżej od przednich bojarów. Zważyż, że liczne rody kniaziowskie, sprzeciwiające się, dopóki się dało, medjacyzacji, ścigane były niełaską gosudara.

W ten sposób zaczyna się formować nowy ustrój społeczny, który miał w ciągu następnego pokolenia dobrać sobie pierwiastków tatarskich bezpośrednich i... skostnieć. Narazie wpływy tatarskie były tylko w pojęciach państwowych i obyczaju dworskim. Wasyl lubiał tatarską modę, urządził swój dwór do reszty po tatarsku, wyposażywszy go w olśniewający zbytek oryentalny, wprowadziwszy w zupełności niewolniczą tatarską etykietę i tatarskie stroje.

Już od Wasyla Ślepego zaznaczali władcy moskiewscy zasadę rządów osobistych. Wasyl Iwanowicz był despota, nie uznającym żadnych ograniczeń woli swojej. Utopią są rządy osobiste — choćby przy największej pracowitości monarchy — na większej przestrzeni. Po Wasylu Iwanowiczu obejmowało państwo moskiewskie już 40.000 mil kw. przestrzeni! Przy takiej rozległości rządy osobiste musiały się zamienić albo w bezzład, albo w rządy djaków (biurokracji); w razie zaś obalenia zasady rządów osobistych mogłaby powstać oligarchja, do której sposobne żywioły wytwarzyły się w otoczeniu carskiem.

Rządy osobiste nie mogły trwać dłużej i z tego powodu, że dziwnie prędko nastąpiła degeneracja moskiewskiej linii Rurykowiczów. Obydwaj synowie Wasyla Iwanowicza byli zwyrodniali. Młodszy, Jerzy, ledwie podrośł, okazał się dotknięty zupełnym szaleństwem. Starszy, Iwan Groźny (1533 — 1584), dotknięty był obłędem tronowym, manją prześladowczą, obłędem religijnym i nadto zwyrodnieniem pospolitem na Wschodzie, a które w Europie określono dopiero na początku XIX wieku mianem sadyzmu. W chwili śmierci ojca nie można było niczego tego przewidywać, gdyż Jerzy był niemal niemowlęciem, a Iwan liczył zaledwie trzy lata. Otwierało się pole do długoletniej opieki, która, choćby nawet formalnie, nie mogła trwać krócej, niż 9 lat. Po skończeniu lat 12 stawali się wschodni książęta „orężnymi“ — ale narazie i do tego było daleko.

Z tatarskiego Wschodu przejmowano prawidła

dynastycznych porządków. Stamtąd pochodziło przeświadczenie o osobistym nawskroś pierwiastku władzy naczelnej, osobistym do tego stopnia, że przechodzi on na wdowę nieboszczyka w razie nieletności syna, jako na reprezentantkę osobowości zmarłego władcy. Wdowie przysługują również rządy najzupełniej osobiste; a więc ma ona prawo przekazywać swą władzę, komu zechce, nie krępowana niczem w wyborze... ulubieńca.

Pierwsza rządy objęła druga żona Wasyla, Helena Glińska, zruszczona Litwinka. Zasadę ulubieńców zastosowała ona w całej pełni. Rządził też ulubieniec jej, książę Oboleński, a ambitni stryjowie jej, Jerzy i Andrzej, gdy tylko okazali chęć do zajęcia tronu, pomarli w więzieniu. Również w więzieniu dłuższy czas przesiedział trzeci stryj, Michał Gliński.

A gdy Helena zmarła w r. 1538, opiekę objęły kniaziowskie rody Oboleńskich, Bielskich, Szujskich, Kurbskich i innych.

Rody te możnowładcze były za ciemne, ażeby stworzyć karną i zgodną organizację, zdolną narzucić carom swą wolę. Skłóceniu z sobą, nic innego nie potrafili, jak tylko kopać pod sobą dolki, ażeby tylko zagarnąć choć na krótki przeciąg czasu władzę. Żadnego celu ni ambicji rodowej nawet nie mając, zawadzali sobie wzajemnie. Nikt z nich nie reprezentował niczego, żadnego dążenia państwowego; każdy dążył do osobistego wyzyskania rządów. Szujscy następowali po Bielskich i naodwrot, a za każdą zmianą opiekuna następowała zmiana pochlebców, dworaków, pasorzytów, i... metropolitów, gdyż każdy z nich miał swego kandydata na tą godność.

I mimo że wyszły zawczasu wady Iwana Wasylewicza, uprawniające wprost do strącenia go z tronu, żaden z tych regentów nie pomyślał nawet o uczynieniu tego na swoją korzyść. Odróżniano dobrze jego złe instynkty od urzędowej a zaszczytnej „srogości“ jego dziadka, i nadano mu przydomek hańbiący „Groźnego“, t. j. okrutnika — ale nigdy nieprzypuszczano, że możnaby odjąć mu panowanie. (D. c. n.)



CHRYSZTUS i LUD

VIVIAN FORBES

KRESOWE OGNIKI

Pisałem dotychczas na tem miejscu o zjawiskach życia duchowego zawartych w książkach.

Książka! Ileż wspomnień wywołuje to słowo. Książka bowiem od bardzo dawna towarzyszy człowiekowi w jego pochodzie dziejowym. Różne miała kształty, nie zawsze wyglądała tak, jak dziś, ale pamięta czasy bardzo zamierzchłe.

Wynalazek sztuki drukarskiej poprzedził o całe 35 wieków proceder wyciskania na glinie liter osobną formą drewnianą. Książki Egejczyków składały się z cegiełek glinianych tak, jak nasze z kartek papierowych. Wynalazek i zastosowanie papieru zawdzięczamy Chińczykom. Przejęli to od nich Arabi, którzy w ósmym stuleciu po Chrystusie mieli już w Bagdadzie papiernię. Przedtem Rzymianie czy Grecy „pisali“ swe książki na kamieniu, bronzie, albo papyrusie, pochodzącym z Egiptu. Papyrus był wielkim krokiem naprzód. Książki papyrusowe zwijano w rolki. Ślad ten przetrwał do dziś w synagogach. Tora jest zwinięta w rolkę. Jeszcze większym krokiem naprzód był papier. Zreformował on z gruntu wygląd książki. Wpłynął na jej produkcję. Umożliwił tanią fabrykację. Albowiem do wyrobu papieru szły szmaty. Stało się to jednak możliwe wtedy, gdy zaczęto w średniowieczu używać bieliznę. Teraz na fabrykację papieru idą całe lasy. Zwłaszcza jeżeli chodzi o papier dla gazet.

Także i gazeta jest dosyć dawną towarzyszką człowieka. Rzymianie znali „dziennik“. Była to tablica powlekana wapnem. I na tem wypisywało się różne nowiny urzędowe, dworskie, dotyczące znakomitszych obywateli. Pierwsza gazeta drukowana zjawia się w Niemczech na początku siedemnastego stulecia. A w drugiej połowie tego wieku, roku 1665 zaczyna w Paryżu wychodzić tygodniowe czasopismo „Journal des Sçavans“. Był to początek regularnych tygodników. Niedługo potem zaczynają one wychodzić i w innych krajach Europy.

Na początku wieku osiemnastego powstają w Anglii tak zwane tygodniki moralne. Założycielem ich jest Richard Steele, który wspólnie z literatem Addison rozpoczął nową erę w czasopiśmiennictwie. Wydawali „Tatlera“, „Spectator’a“ i „Guardian’a“ i t. p. Powodzenie tych pism było ogromne. Dawały one obrazki obyczajowe i rysunki charakterów. „Każdy ukształcony Anglik w Londynie uważał za rzecz nieodzownie potrzebną, żeby mu codziennie wraz z herbatą przynoszono najnowszy numer „Spectatora“; na prowincji w każde popołudnie niedzielne odczytywano numer z przeszłego tygodnia...“.

Wpływ czasopism moralnych był wielki. Natan Drake powiada, że Anglija zawdzięcza im najzbarwniejsze przekształcenia zarówno smaku artystycznego, jak i całego obyczajowego i politycznego sposobu myślenia. Drake zalicza Addisona i Steel’a do największych dobroczyńców Anglii, a nawet i całej ludzkości. Niestety, nie można tego powiedzieć o dzisiejszych dziennikarzach. Angielskie czasopisma moralne, wywołały naśladownictwo w Niemczech, w Szwajcarii, w Polsce.

W pierwszym dwudziestolecium wieku dziewiętnastego, Wilno było ogniskiem żywego ruchu umysłowego.

Adam Czartoryski został 1803 r. kuratorem okręgu naukowego wileńskiego. Akademię wileńską przekształcono na uniwersytet, odbiło się to korzystnie na czasopiśmiennictwie. Przytem powstają w Wilnie różne organizacje, jak Filomatów, Filaretów i Szubrawców, będących zmodyfikowaną lożą masonską. Mają one na celu oświecenie i podniesienie poziomu obyczajowego. Sekundują tym organizacjom gazety. To odrodzenie perjodyków wileńskich przypada zwłaszcza na lata 1815 — 1817. Dzięki zabiegom Lelewela powstaje 1815 r. „Tygodnik Wileński“. Było to pismo rzutkie, ruchliwe. Drukowało artykuły o wyrażonej tendencji moralizatorsko-satyrycznej. Ale było spokojniejsze w tonie od „Wiadomości Brukowych“, Jędzeja Śniadeckiego, walczącego orężem bardzo ciężkiej satyry. „Tygodnik Wileński“ był do pewnego stopnia wolną trybuną. Drukował bowiem i artykuły wymierzone przeciwko redakcji. W „Tygodniku Wileńskim“ zamieścił trzy swoje utwory Adam Mickiewicz. Na łamach swego pisma przyznawał się Lelewel do braterstwa z radykalnym „Świstkiem“ St. Potockiego, wielkiego mistrza Wschodu narodowego polskiego. Działalność publicystyczna wyrobiła Lelewelowi imię heretyka, zresztą zgoła niesłusznie. Trzydzieści to mów „Tygodnika Wileńskiego“, zawieszono 1822 roku, są świadectwem zasłużonego i chlubnego wspomnienia.

„Tygodnik Wileński“ wznawiano dwukrotnie. Wreszcie po raz trzeci oddano 12 kwietnia 1925 roku w ręce czytelników pierwszy numer *Tygodnika Wileńskiego* pod redakcją Witolda Hulewicza. Ładna strona graficzna i dobór treści, oraz zespół nazwisk zalecają to pismo.

Niech idzie i krzewi słowo polskie na Kresach Rzeczypospolitej. Niech tam będzie rozsadnikiem kultury polskiej.

Życzę, ażeby ukształcony obywatel Wilna uważał za rzecz nieodzownie potrzebną, aby mu codziennie wraz z herbatą przynoszono najnowszy numer „Tygodnika Wileńskiego“.

Lektor



Królestwo angielscy używają wraz z wnukami przejażdżki kolejną miniaturową na wystawie w Wembley

NASZE BOLĄCZKI

Pożyczka amerykańska, zgodnie z zapowiedziami rządu, miała zapoczątkować u nas ożywiony wielce ruch budowlany, tak doniosły i potrzebny zarówno ze względu na brak mieszkań, jak i na rozwój gospodarczy państwa.

Tymczasem pożyczka wpłynęła, upłynęło parę miesięcy, nader ważnych dla budownictwa, a w zakresie budowy domów panuje u nas głuchacisza... Rząd w szczerym zakresie budżetu wznosi nieznaczny ilość budowli i remontuje niektóre zbyt już walące się gmachy.

W zakresie jednak prywatnego budownictwa literalnie nic się nie robi, oprócz nadbudowy górnych pięter w kilku kamienicach.

I nic dziwnego... Kapitał prywatny, czerpiący znaczne zyski przy lokacie w pożyczkach dzięki wysokiemu oprocentowaniu, nie uważa za korzystną dla siebie lokatę na procent stosunkowo nieznaczny, jaki dają obecnie domy. Nawet pożyczki państwowe, udzielane coprawda z wielkim trudem, nie wiele przyczynić się mogą do rozpoczęcia ruchu budowlanego, gdyż sprytni przedsiębiorcy wołają je umieścić w lokatach natchmiast dających znaczny procent, niż rok lub dwa czekać na nieznaczne oprocentowanie.

Ruch budowlany stanie się u nas możliwym dopiero wtedy, gdy kapitał stanie się tańszym, gdy procent, jaki dać może nieruchomości, będzie jeżeli nie wyższym, to chociaż równym procentowi, otrzymywanemu przy lokowaniu gotówki w pożyczkach.

W żydowskich sferach politycznych wynikł zgoła z oryginalnych powodów, zamęt, którego wynikiem było ustąpienie nie tylko prezesa Koła Żydowskiego w sejmie, ale i przywódzcy stronnictwa sjonistycznego, znanego wroga Polski, Grünbauma.

A powód tego?... Oto żydzi, którzy w samym zaraniu niepodległości Polski sprowadzali sami wybitnych działaczy z Ameryki i Anglii, przyczem zaznaczyć należy, że opinie tychże działaczy niezawsze szły po ich myśli, obecnie oburzyli się srodze, że na skutek zaproszenia rządu polskiego przybył do Warszawy znany działacz żydowsko-angielski, Lucien Wolf. Zdemaskowanie kłamliwych alarmów żydowskich o rzekomych prześladowaniach ich w Polsce, stwierdzenie, że nie tylko posiadają oni wszelkie prawa w Polsce, a nawet korzystają z pewnych przywilejów, których pozbawioną jest ludność rdzenna, było pochwyceniem na gorącym uczynku łgarstwa tych działaczy, szerzących kłamstwa o prześladowaniu żydów w Polsce, a jednocześnie paraliżowaniem na dłuższy przeciąg czasu ich szkodliwej dla Polski działalności.

Znużony, przesuwalem się korytarzem wagonu II klasy, z rozpaczą zaglądając do przepelnionych przedziałów, i rozmyślając nad tem, że dość daleką podróż będę musiał odbyć na korytarzu, siedząc na walizce. Naraz westchnienie ulgi wyrwało się z mej piersi... Miałem przed sobą przedział pusty zupełnie, którego miękkie kanapki, wybite dość wytartym płuszem, zdawały się wyciągać ku mnie swe ramiona, zachęcając do odpoczynku...

Uradowany, rozsiadłem się na nich wygodnie,

lokując walizkę w siatce, i pogрузyłem się w czytaniu „Kurjerka“, oczekując na ruszenie pociągu.

Wreszcie gwizdek, zazgrzytały koła i łańcuchy, i pociąg ruszył w drogę. Do mego przedziału nikt nie wsiadł, z czego zadowolony wielce wyciągnąłem się na ławce, zamierzając pogрузyć się w drzemce.

Zaledwie jednak pociąg przebiegł kilka kilometrów, do przedziału wkroczył konduktor i, po skontrolowaniu biletu, oświadczył:

— Pan się musi przenieść... to przedział dla dam...

— Skąd dla dam?... tu ani jednej damy niema, a wszystkie siedzą tam, w pozostałych przedziałach — protestowałem...

Konduktor nie odrzekł ani słowa, tylko w dumnym milczeniu wskazał na zawieszoną w oknie tabliczkę tekturową, na której widniał napis, nabazgrany ołówkiem:

„Dla dam“

— Dobrze... Zgadzam się..., — uśiłowalem jeszcze protestować — ale niechżeż pan skłoni damy, siedzące w tamtych przedziałach, ażeby zajęły ten przedział, a przez to ustąpiły mi miejsca...

— Siłą ich do tego nie zmuszę, — odrzekł konduktor...

Logika jego twierdzenia była uderzającą. Więc mnie może zmusić do opuszczenia wygodnego a pustego przedziału, a gromadki dam, zajmujących przedziały inne, przeznaczone widocznie „dla panów“, do tegoż samego zmusić nie mógł...

Będąc jednak przejęty poczuciem posłuszeństwa wobec władz, zabrałem swoją walizkę i przeniósłem się do sąsiedniego przedziału, gdzie z trudem znalazłem miejsce między dwoma dość korpulentnymi niewiastami...

Uważając, że w przedziale przeznaczonym nie „dla dam“ wolno palić, zapaliłem papierosa, i wnet posłyszałem z jednej strony:

— W tym przedziale zdaje się palić nie wolno... Z drugiej zaś:

— Ach, jak ja dymu nie znoszę...

Na co, z nader uprzejmym ukłonem odrzekłem:

— Ten przedział, jak mi wolno wnioskować z napisu, przeznaczony jest dla palących... O ile panie szanowne nie znoszą dymu, tuż obok jest pusty zupełnie przedział „dla dam“...

Piorunujące spojrzenia... odwrócenie głów... wzruszenie ramion...

— Impertynent...

— Człowiek bez wychowania...

Z filozoficznym spokojem paliłem papierosa, przez całą drogę wysłuchując dyskusji nie tylko moich sąsiadek, ale i wszystkich innych dam w przedziale, na temat niegrzeczności męskiej, złego wychowania, chamstwa i t. p., pogrózek zawezwania konduktora, policji, protokołu, sprawy sądowej, osadzenia w więzieniu nieomal dożywotnio i t. p.

Żadna jednak z pięciu pań, zajmujących przedział, nie uważała za właściwe przenieść się do sąsiedniego, pustego przedziału „dla dam“...

A z głębin mojej uciśnionej wielce duszy biegło pod adresem Dyrekcji Kolejowej jedno pobożne życzenie: dlaczego na podobieństwo niewiast nie weźmie w opiekę nas, mężczyzn, i nie urządzi specjalnych przedziałów „dla panów“, do których żadna z dam nie miałaby dostępu!...

E. J. K.

Z TYGODNIA

Tydzień ubiegły przyniósł Polsce znów tryumf na terenie polityki międzynarodowej.

Rada Ligi Narodów przystąpiła do rozpatrzenia ciągnącej się już od dłuższego czasu sprawy skrzynek pocztowych w Gdańsku, i pomimo nader energicznej obrony Gdańska przez prezydenta Sahma, po świetnym przemówieniu komisarza polskiego w Gdańsku, min. Strassburgera, jednomyślnie prawie odrzuciła uroszczenia niemieckie, przyznając Polsce prawa do utrzymywania poczty w Gdańsku, jak również i inne przywileje.

W obronie praw polskich stanął nawet angielski minister spraw zagranicznych, A. Chamberlain, nie będący, jak wiadomo, zbyt wielkim przyjacielem Polski.

Niemcy, nie mogąc narazie wystąpić z wojną orężną przeciwko Polsce, chcąc ją zmusić do pewnych ustępstw natury politycznej, nader niekorzystnych dla Polski, zdecydowali rozpocząć z nią wojnę gospodarczą, a to przez odmowę przyjmowania węgla górnośląskiego.

Nie ulega wątpliwości, że na wojnie tej Polska poniesie pewne straty, lecz i dla Niemiec afeta nie skończy się bezkarnie, gdyż pamiętać należy, że znaczna część towarów, przywożonych do Polski, pochodziła z Niemiec. W każdym bądź razie wynik tej walki trudny jest do przewidzenia.

Nasza policja polityczna wpadła na trop olbrzymiej afery szpiegowskiej, na której czele stali funkcjonariusze poselstwa naszego miłego sąsiada ze wschodu. Lecz to jest zwykła, do której zdołaliśmy przywyknąć i która nas wcale nie zdumiewa, gdyż oprócz szpiegostwa i band dywersyjnych ów nasz sąsiad niczem więcej, oprócz chyba życzenia zupełnej zagłady, nas już obdarzyć nie jest zdolny.

W całej tej aferze ohydny jest to, że znaleźli się nikczemni urzędnicy polscy, którzy poszli na lep pieniędzy i zdradzali swą Ojczyznę za judaszowe srebrniki.

Spółeczeństwo całe musi się domagać jaknajsurowszej kary na zdrajców.

W sprawie paktu bezpieczeństwa ostateczne umowy dotychczas zawarte nie zostały. Między Francją a Anglią toczą się jeszcze rokowania, a raczej targi, ażeby każda ze stron uzyskała warunki jaknajkorzystniejsze dla siebie.

Bawi w Polsce amerykański multi-miljoner, p. Dillon, za pośrednictwem którego uzyskano pożyczkę 50.000.000 dolarów.

Sprawa obsadzenia teki ministra spraw wewnętrznych, wbrew temu, co pisaliśmy w ubiegłym tygodniu, została nare-zcie załatwioną. Zarówno dymisja ministra C. Ratajskiego, jak i wiceministra Smólskiego zostały przyjęte, natomiast ministrem spraw wewnętrznych został delegat rządu w Wilnie, p. Władysław Raczkiewicz. Kierownictwo spraw kresowych ma objąć p. Leon Wasilewski.

Na front walk francuzko-marokańskich udał się francuzki prezes ministrów, Painleve, celem odwiedzenia walczących tam wojsk.

W związku z toczącymi się rokowaniami w sprawie zawarcia paktu bezpieczeństwa, oraz wysuwanej przez Niemcy chęci przyłączenia do Rzeszy Austrii, przeciwko tym ostatnim życzeniom wypowiedziała się energicznie Czechosłowacja, łącząc się w tej akcji z innymi państwami.

Ze względu na to, iż poseł bolszewicki w Pekinie, Karachan, zupełnie jawnie popiera rewolucjonistów chińskich w ich wystąpieniach przeciwko europejczykom, miejscowe ciało dyplomatyczne uchwaliło zerwać z nim wszelkie stosunki.

Rada Ligi Narodów uznała za słuszne skargi ludności polskiej Gdańska na prześladowania przez Niemców i poleciła komisarzowi Ligi w Gdańsku pilnować, ażeby władze gdańskie ściśle przestrzegały konstytucji.

Legitymiści węgierscy wystąpili z żądaniem przywrócenia Habs urgów, przez osadzenie na tronie Ottona i domagają się zwrotu Węgrom wszystkich ziem, zabranych przez Rumunję, Czechosłowację i Jugosławję.

Na Krymie wybuchło powstanie przeciwbolszewickie. Po stronie powstańców stanęła cała ludność. Magazyny z bronią i amunicją zostały wysadzone w powietrze.

Najpewniejszym sposobem ukrycia przed drugimi granic własnej wiedzy jest nieprzekraczanie ich

Jakób Leopardi



Aparat radiotelefoniczny, umieszczony w biurku, z głośnikiem w koszu do papierów

LEW URWANCEW

4)

J U T R O o Ś W I C I E...

Tak... Leżałem w szpitalu. W jakimś mieście. Tak jakby w Ufie. To bardzo możebne. Nawet mogę z pewnością rzec, że był to dom obłąkanych, U mnie, na łóżku, często siadywał jeden z chorych...

Z chorych?.. Lecz czy nie było to w więzieniu? Tam również często jeden odwiedzał mnie i zawsze siadał na brzegu łóżka...

Co do tego muszę przeprosić. Płaczę...

Zresztą, czy to nie wszystko jedno? Czy działo się to w więzieniu, czy w domu dla obłąkanych?

To nie tak ważne.

Ważne to, że, kiedy ja leżałem i myślałem, naraz przyszła mi jedna myśl.

Znów płaczę. Myśl tą wypowiedział jeden z tych, którzy przychodzili do mnie i siadali na brzeжку łóżka.

Rzekł:

— Tylko kilka celnych wystrzałów i koniec wszystkiemu.

Od tego czasu począłem myśleć o tem. To świetna myśl. Że tylko wcześniej nie przyszła mi do głowy?

Ta myśl opanowała mnie całego. Skoncentrowałem się na niej. Zacząłem obmyślać ze wszystkich stron. I im więcej o niej myślałem, tym bardziej wydawała mi się ona prawidłową, naturalną i wykonalną.

Zatem Anton Pankratjewicz maślusznosc. Dokonał tym czegoś wielkiego, olbrzymiego, historycznego.

Spełnić to stało się moim losem.

Myśl pracowała stopniowo. Krok za krokiem.

Lecz jak to wykonać?

Przedewszystkiem zdecydowałem, że muszę, żeby tam nie wiem co, odszukać mego młodszego brata Józefa.

Jak on przepadł, jakim sposobem rozstaliśmy się i dlaczego ja naraz znalazłem się nie w Petersburgu, a w Ufie, nic nie wiedziałem. Nic nie pamiętałem.

Lecz o bracie potem. Przyjdzie i na niego kolej.

Słowem, dla urzeczywistnienia mej myśli było koniecznem, żeby tam nie wiem co, odnaleźć go.

Zkąd rozpocząć poszukiwania.

Mieszkaliśmy z nim w Petersburgu. Jasne, że właśnie należy rozpocząć od Petersburga.

Tymbardziej, że w Petersburgu w tym czasie mieszkał mój siostrzeniec, Sierioża Połozow, i przyjaciel jego, Wołodia Konownicyn. Obydwaj oni w początkach bolszewizmu w Rosji uczestniczyli w spisku, lecz... naprzód opowiadać nic nie będę...

Wtedy właśnie, w tej chwili myślałem i decyzyja odszukania brata Józefa, siostrzeńca Sierioży i Wołodi, wydawały mi się o tyle ważnymi i koniecznymi, że zacząłem się niepokoić, myśląc o podróży swej do Petersburga.

Koniecznem było rozpocząć poszukiwania natychmiast, nie odkładając decyzji na czas dłuższy.

Wypełnienie tego wielkiego dzieła stało się moim udziałem.

I wtedy, być może, w gorączce lub obłędzie, wydawało się, że myśl moją mogą podchwycić i wypełnić ją nie tak, jak ja. Potworne. Nie wnikając ściśle w treść myśli.

To podniecenie przybrało u mnie ostrą formę.

Zrazu wszystko przeżywałem i obmyślałem w milczeniu, godzinami leżąc w łóżku. Lub chodziłem z kąta w kąt mego małego pokoiku. Począłem myśleć o tem, czy wypuszczą mnie, czy też mam uciekać? Nadzieja na to, ażeby mnie wypuszczono, była niewielka. Zacząłem prosić, błagać. Dowodziłem, że jestem zupełnie zdrow i nie mam wprost mocy siedzieć zamknięty, w jednym pokoju. Mówiłem dużo o tem, że gwałtownie potrzebuję być w Petersburgu.

I oto wtedy znów mnie pobili.

Jeżeli pamięć mnie nie myli, lub nie płaczę tego ze snem, to sprawa przedstawia się tak:

Wszedłem do gabinetu. Pamiętam, ktoś siedział przy biurku. Ludzie, jak wiadomo, siedząc przy biurku, zawsze przyjmują interesantów z miną wielce poważną i urzędową. W salonach są znacznie uprzejmiejsi.

Zacząłem błagać, ażeby mnie wypuścili. Ten odpowiadał ostro i zuchwale. Po chamsku. Był to, jeżeli się nie mylę, naczelnik szpitala lub więzienia, który przedtem służył tam jako stróż, a potem wybrany został na naczelnika.

Nie pamiętam, co mu odpowiedziałem. Wstał i z całej mocy uderzył mnie w pierś. Uciekłem do ogrodu i tam przesiedziałem dzień cały. Pod wieczór, kiedy nikogo nie było, przelazłem przez płot na podwórze i tam ukryłem się za drzwami. W nocy znów przelazłem przez drugi płot i poszedłem drogą.

I szedłem... szedłem bez końca. Od wioski do wioski, z miasta do miasta. Po wsiach baby brały mnie za pomyłonego. Inni za zbiegłego popa.

Kilkakrotnie proszono mnie o odprawienie nabożeństwa. Chłopi albo pędzili, albo patrzeli z podełba, z niedowierzaniem.

— Przechodź. Jeszcze sprowadzisz jakie nie-szczęście.

Dawali chleb. Zdarzało się, że karmili. Lecz mało i skąpo.

I cała ta podróż, jak szybko przeczytana księga, o której natychmiast zapominasz. Ważnem było dla mnie nie to, jakim szedłem, a że moja uporczywa, skoncentrowana na jednym myśli doprowadziła mnie do Petersburga.

Teraz było najważniejszem dla mnie: odszukać brata. Odszukać za wszelką cenę. I tymczasem poprzestać na tem.

A myśli? Jej urzeczywistnienie?

(D. c. n.)

SIEDLECKI SYNDYKAT ROLNICZY

Ta społeczna, handlowo-rolnicza instytucja powstała jako Towarzystwo Rolnicze gub. Siedleckiej na zasadzie pozwolenia władz rosyjskich w 1899 r. z kapitałem rb. 21,250—przy 169 członkach udziałowcach. Na terenie dziewięciu pow. b. gubernji T-wo szerzyło wiedzę rolniczą, podnosiło kulturę rolną, popierało rozwój przemysłu, hodowli inwentarza i zbóż nasiennych, zaopatrywało rolników w maszyny i na-



P. F. Godlewski Prezes Syndykatu Rolniczego w Siedlcach

zędzia, rolnicze, nawozy sztuczne i t. p. Co miesiąc odbywały się fachowe odczyty, prowadziły się kursy dla rolników, oraz pokazy najnowszych zdobyczy technicznych. Obrót towarowy za I-szy rok istnienia wynosił rb. 148,500; czysty zysk rb. 5003. Towarzystwo założyło oddziały swoje w Radzynie i Włodawie; rozwijało się znakomicie do chwili wybuchu wojny Europejskiej, t. j. do 1914 r., w tym czasie kapitał własny wynosił rb. 148,174; obrót rb. 945,000. zysk czysty rb. 43,697. Zaraz w II-im r. wojny obroty zmniejszyły się do połowy, czysty zysk wyniósł rb. 1998 kop. 46.

Podczas okupacji niemieckiej teren działalności T-wo został ograniczony przez podział b. Królestwa na „Gen.-gub. Warszawskie“ i „Etapy Bugu“, do których odeszły powiaty Bialski, Radzyński, Konstantynowski i Włodawski.

Podlasie, dla którego T-wo Roln. założonem zostało, bezwzględnie niż całe Państwo Polskie wyniszczone przez czteroletnią wojnę i okupację, utraciło większą część swego kapitału ruchomego, t. j. zapasów zboża, inwentarza, maszyn i wszelkich zasobów rolniczych.

Przełomową chwilą w życiu T-wo Roln. g. Siedleckiej jak i kraju całego było wskrzeszenie państwowości polskiej; ta znamienna, historyczna chwila mia-

ła jednak z początku więcej ideowe, niż pozytywne znaczenie dla rozwoju instytucji, podnosząc bowiem zapał do pracy przez realizowanie ideałów Narodu, nie stworzyła jednak pożądaných warunków dla życia rolniczego, finansowego i handlowego, a kiedy kraj zaczął leczyć się z ran, zadanych przez wielką wojnę, kiedy odzyskana wolność oświetliła wysiłki nad stworzeniem nowych warunków bytu, w sierpniu 1920 r. spadła na Kraj nawała bolszewicka. I znowu Podlasie, więcej niż inne części Polski, zostało poszkodowane i zniszczone: bolszewicy grasowali tu przez trzy tygodnie, potem hordy te cofały się tym samym szlakiem, za nimi szła kontrofensywa — życie zamarło na szereg miesięcy, praca twórcza została przetrwana.

Trzeba było szukać nowych form istnienia.

W listopadzie 1921 r. T-wo Roln. zmieniło ustawę, przeszło na spółkę akcyjną — nie zmieniając jednak w niczem swego kierunku spółdzielczego; jednakowoż praca społeczna przeszła do rolniczych Tow. Okręgowych i Kółek Rolniczych.

W tej chwili Siedlecki Syndykat Rolniczy posiada swoje Oddziały w Sokołowie Podlaskim, Łukowie i Radzynie i Drohiczynie oraz własne nieruchomości, magazyny i składy w Siedlcach, Sokołowie i Łukowie; oddział we Włodawie został przez wojnę zupełnie zniszczony i już nie powstał.

Kapitały własne Syndykatu wynoszą w tej chwili: Zł. 240.000; wartość nieruchomości przeszło Zł. 300.000; wartość nagromadzonych towarów około Zł. 500.000; obrót za 1924 r. około 1 miliona złotych.

Pierwszym dyrektorem T-wo był p. Leon Szeliski z Terebelli, drugim p. S. Bądryński z Czeberak, trzecim p. Z. Chrzanowski z Dziadkowsk; od r. 1910 dyrektorem zarządzającym jest p. Franciszek Godlewski z Dubicz.

Obecny rok jest XXV okresem działalności tej Podlaskiej placówki, której rolnictwo okoliczne zawdzięcza swój rozwój.

WYWIAD z p. F. GODLEWSKIM

Franciszek Godlewski rozpoczął w Siedlcach pracę społeczną w 1905 r. ...w więzieniu, gdzie przebywał do czasu wywiezienia go na dłuższy pobyt do Cytaдели Warszawskiej za działalność oświatową i społecz-



Syndykat Rolniczy w Siedlcach

na śród ludu w pow. Sokołowskim oraz za obronę praw Unitów. Tam zakładał kółka rolnicze i spółdzielnie włościańskie. Dotychczas istnieją najdawniejsze może na Podlasiu, założone przez niego „Nadbużańskie Kółko Rolnicze”. Jako prezes kółek roln okr. Siedleckiego w 1907 r. zorganizował pierwsze 2-u tyg. kursy rolnictwa dla drobnych rolników. W 1910 r. został jednogłośnie wybrany na dyrektora T-wa Rolniczego gub. Siedleckiej. Wkrótce potem obrano go radcą T. K. Z., a w następstwie prezesem Dyrekcji szczegółowej tegoż T-wa. Na początku wojny Europejskiej podczas ustępywania rosjan został przewodniczącym Komitetu Obywatelskiego. Jako taki musiał ciągle bronić interesów polskich wobec Niemców. Za okupacji był członkiem I-szego Sejmiku powiatowego i delegatem do Warszawy na zjazdy połączonych sejmików. Został również ławnikiem Sądu Okręgowego. W czasie pozostawania Niemców na terenie t. zw. „Etapów Bugu” został w listopadzie 1918 r. mianowany przez Rząd Polski komisarzem jeneralnym (wojewodą) na te etapy. Przewodniczył w Siedlcach Polskiej Macierzy Szkolnej, która założyła upaństwowione teraz Seminarjum Nauczycielskie w Siedlcach, prowadziła szkoły powszechne, opiekowała się średnimi, zakładała czytelnie, biblioteki i różne kursy.

W następstwie p. F. Godlewski otrzymał mandat prezesa I-ej Rady Szkolnej Siedleckiej. Podczas inwazji bolszewickiej został mianowany prezesem Komitetu Obrony Państwa i wybrany na przewodniczącego Komitetu Opieki nad Żołnierzem. Zajmował się organizacją Armji Ochotniczej. Obecnie jest prezesem Banku Ziemiańskiego i dyrektorem Syndykatu. W międzyczasie zajmował się publicystyką.

Na zapytanie, jakie ma zamierzenia na najbliższą przyszłość, F. G. odpowiedział: jako syn oficera W. P., emigranta z r. 1831 r. i uczestnika bitwy pod Iganiami, pragnął bym postawić tam pamiątkowy pomnik przy udziale Komitetu, który się tu w tym celu zawiązał, a na którego czele ja stoję — prawie nic jeszcze w tym kierunku nie zrobiliśmy.

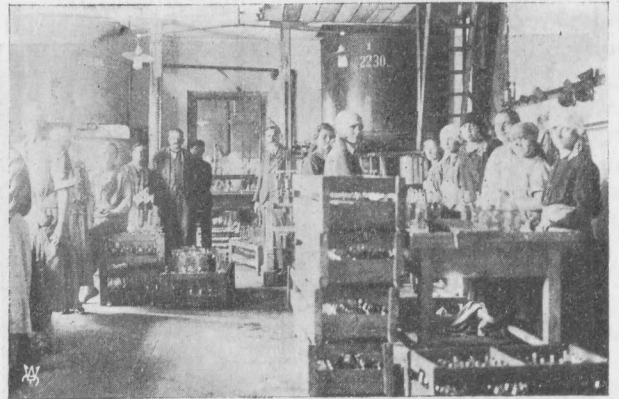
I. L.



Magister farmacji A. Szezuka, właściciel apteki w Siedlcach

**Podlaska fabryka wódek i likierów
W. WILGA i S-k a
Tow. z ogr. odp.
SIEDLCE**

Współwłaścicielami firmy są: Marjan Woliński, Antoni Wnuk, Wacław Biernacki i Władysław Wilga. Założona w r. 1923, posiada własny



Fabryka wódek i likierów W. Wilga w Siedlcach

budynek, oraz bocznicę kolejową. Przy kapitale zakładowym 20000 zł. zrobiła obrotu w styczniu 115,000, lutym 169,000, Marcu 135,000, kwietniu 145.000.

Urządzenie fabryki według najnowszych udoskonaleń technicznych, sprzedaż zaś wyrobów w Siedlcach, na Kresach i w Warszawie.



B. Domański właściciel młyna motorowego w Siedlcach

W REDAKCJI

Mówca, który przemawiał poprzedniego dnia na zebraniu:
— Sądziłem, że pańskie pismo jest dla mnie życzliwie usposobione!

Redaktor: — I miałeś pan zupełne prawo tak sądzić... O cóż idzie?

Mówca: — Przemawiałem wczoraj, a w pańskim dzienniku niema żadnej wzmianki o tem...

Redaktor: — Jakiż lepszy dowód życzliwości mogliśmy dać panu?

Restauracja Klubowa wł. A. Maciejewski Siedlce, Piękna № 4

· Każdy przybywający do Siedlec obowiązkowo odwiedzić musi wykwintnie urządzonej restau-



Właściciel restauracji „Klubowej” w Siedlcach

rację klubową p. A. Maciejewskiego, przy ulicy Pięknej Nr. 4.

Pierwszorządny ten zakład w niczem nie ustępuje stołecznym, zarówno co do komfortu urządzenia, jak i doboru potraw, napojów oraz usługi.

Prowadzony od lat 5 przez obecnego właściciela, zdobył sobie zupełnie zasłużoną renomę, tak, że obecnie każda większa uroczystość w Siedlcach, każde zebranie, każdy bankiet odbywa się w jego salonach. Nadmienić wypada, że bankiet tradycyjny, związany z II zjazdem siedlczan, w którym wziął udział liczny tłum b. wychowalców szkół siedleckich z wybitnymi działaczami pań-

stwowymi i społecznymi na czele, odbył się właśnie w gościnnych salonach restauracji klubowej.

Rękojmię powodzenia zakładu daje sam właściciel, p. A. Majewski, z zawodu handlowiec, który na tem polu pracuje już od lat 35. Praktykę fachową odbywał w Warszawie, w znanych firmach: B-ci Seydej, Lijewski, Hotelu Angielskim, Zambonio i innych.

Objąwszy zakład w Siedlcach uprzejmością i staranną obsługą zjednał sobie całą elitę to-



Restauracja „Klubowa” w Siedlcach. Bufet

warzyską Siedlec, która zbiera się tam wieczorami.

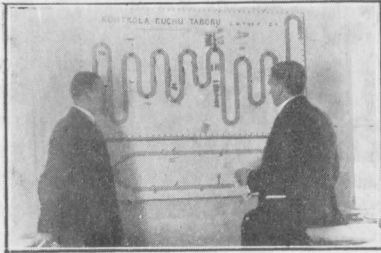
Sympatycznemu p. Maciejewskiemu życzyć należy jaknajwiększego powodzenia w jego pracy.

ZJEDNOCZONE WARSZAWSKIE TOWARZYSTWO TRANSPORTU i ŻEGLUGI POLSKIEJ

W r. 1848 „Wielki Obywatel” hr. Andrzej Zamoy-ski, stworzył Polskie Towarzystwo Żeglugowe, ufundowane na zasadach towarzystwa handlowego i stanowią-

i założycielami tego Towarzystwa byli P. P. Stanisław i Stefan ks. Lubomirscy (wnukowie hr. Andrzeja Zamoy-skiego) Andrzej Wierzbicki i Edmund Krzyżanowski.

Działalność Towarzystwa, zakrojona na wielką skalę, została niebawem zahamowana wybuchem wszechświatowej wojny, która pozbawiając Towarzystwo z trudem stworzonego taboru, rozpraszając twórcze siły, rozrywając nawiązane stosunki handlowe, znów uniemożliwiła wielkie nadzieje rozwoju Towarzystwa.



Dyrektorowie

szy na czele tegoż rozpoczął działalność z dwunastu parostatkami i dwudziestoma galarami.

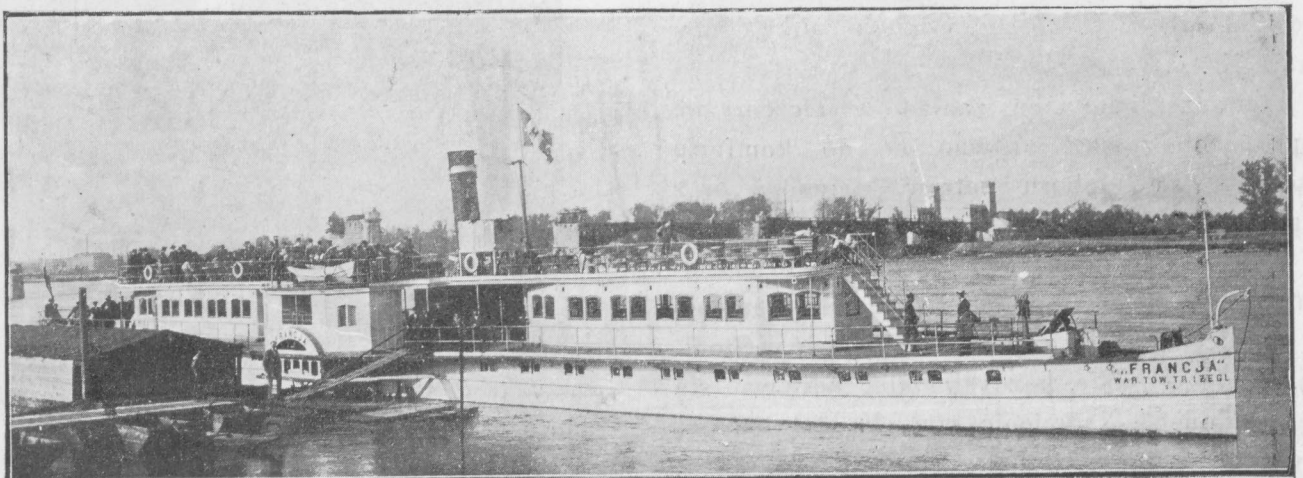
Zapoczątkowania te po pewnym czasie zniszczyły kataklizmy polityczne, a twórca pierwszej żeglugi musiał emigrować z kraju. Straciwszy swego kierownika towarzystwo żeglugowe zaczęło chylić się do upadku i w roku 1871 zostało sprzedane firmie Maurycy Fajans.

W r. 1913 grupa osób, odczuwających konieczność zorganizowania przewozów na drogach wodnych, odpowiadających potrzebom gospodarczym kraju — zorganizowała Towarzystwo Żeglugowe p. f. „Warszawskie Towarzystwo dla Handlu i Żeglugi”. Inicjatorami



Biuro

W r. 1918 w dobie powstania Niepodległości Państwa Polskiego odrodziło się Towarzystwo. Duch obywatelski skupił grono osób, które podźwignęło upadające wskutek wojny Towarzystwo. Działalność Towarzystwa szybko zaczęła się rozwijać. W roku 1918/19 Warszawskie Towarzystwo Transportu i Że-



Pasażerski statek „Francja” Toruńskiej linii

Fot. M. Fuks

glugi skupiło całą flotylę żeglugową, warsztaty oraz magazyny firmy Maurycy Fajans, wybudowało szereg statków i barek, między nimi komfortowe statki pasażerskie „Polska” i „Francja”.

Równocześnie na potrzeby aprowizacyjno-przewozowe wojskowości i P.U.Z.A.P.P.'u została stworzona Państwowa Żegluga, która przez lata 1918/19/20/21 spełniła ważną dla Państwa funkcję przewozową i aprowizacyjną. Z chwilą nastania więcej normalnych warunków ożywił się ruch handlowo-przewozowy w kraju i Rząd wówczas stanął na stanowisku, że sprawę przewozów wodnych należy pozostawić inicjatywie prywatnej.

W sprawie tej Ministerstwo Robót Publicznych zwróciło się do Banków Krajowego i Handlowego w Warszawie, które podjąwszy inicjatywę zorganizowały Towarzystwo Zjednoczonej Żeglugi Polskiej, któremu Rząd Polski przekazał cały tabor b. Państwowej Żeglugi. Wkrótce powyżej wskazane Banki przeprowadziły połączenie Warszawskiego Towarzystwa Transportu i Żeglugi z Towarzystwem Zjednoczonej Żeglugi Polskiej pod nową firmą Zjednoczonego Warszawskiego Towarzystwa Transportu i Żeglugi Polskiej S. A.

Tym sposobem wszystkie rozproszone siły w zakresie żeglugi z początkiem 1924 roku zlały się w jedną silną organizację, mogącą racjonalnie wyzyskać nasze drogi wodne a szczególnie najważniejszą naszą arterję wodną Wisłę.

Połączone Towarzystwo posiada obecnie tabor żeglugowy, składający się z 35 parostatków ogólnej siły około 7.000 H. P. i około 100 barek i berlinek ogólnej pojemności około 20.000 ton, czyli jest największym przedsiębiorstwem żeglugowym w Polsce.

Idąc drogą postępu, Towarzystwo zorganizowało regularną linię towarowo-holowniczą pomiędzy Gdańskiem i Warszawą dla przewozu ładunków terminowych, zapewniającą możliwość dostawy towarów z Gdańska do Warszawy w przeciągu 10 — 14 dni i obniżając koszt przewozu od 25 do 50% poniżej cen przewozu kolejowego.

Za czas nawigacji 1924 roku Towarzystwo przewiozło na swoich statkach około 100.000 ton rozmaitego rodzaju ładunków i około 300.000 pasażerów.

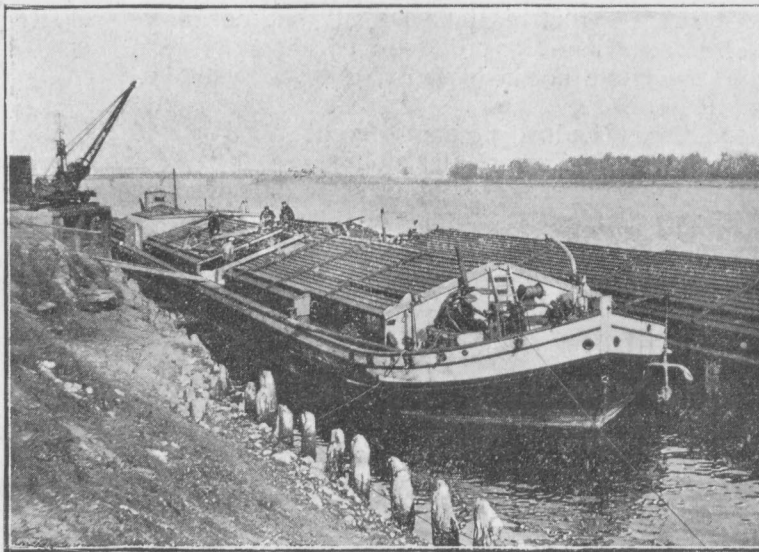
Niezależnie od liczego taboru Towarzystwo posiada składy, tereny i urządzenia wyladunkowe we wszystkich większych punktach nad Wisłą położonych, a niezależnie od tego w Gdańsku, Byd-

goszczy i Warszawie magazyny wolnołowe i tranzytowe..

Oddziały i Agentury Towarzystwa obejmują swoją działalnością całą Polskę, a szczególnie wszystkie punkty, leżące na linii dróg wodnych

Towarzystwo zatrudnia w swoich biurach, na statkach i barkach, magazynach i warsztatach około 1.000 ludzi.

Na czele Towarzystwa stoi obecnie Zarząd składający się z Pp. Dyrektorów Stanisława Dębczyń-



Fot. E. Chodubski

Barki holowane przez statki Towarzystwa

skiego, Witolda Jasińskiego i Edmunda Krzyżanowskiego.

Kierownikiem Eksploatacji Żeglugi Towarzystwa jest Vice Dyrektor p. Tadeusz Maliszewski.

Towarzystwo w roku bieżącym oprócz dotychczasowych linii pasażerskich, jakie utrzymuje pomiędzy Warszawą a Sandomierzem oraz Warszawą—Płockiem — Włocławkiem zorganizowało bezpośrednią codzienną linię pasażerską pomiędzy Warszawą — Ciechocinkiem i Toruniem. Na linii tej kursują najlepsze statki Towarzystwa komfortowo wykończone. („Polska”, „Francja” i „Warneńczyk”, posiadające kabiny sypialnie I-ej i II-ej klasy, salony na pokładzie, pierwszorzędne bufety, pianina etc.).

Linja ta daje możliwość taniego i wygodnego przejazdu wodą wszystkim tym, którzy chcą odpocząć na świeżym powietrzu i zaznajomić się z pięknym krajobrazem Wisły oraz stwarza nadzwyczaj wygodną komunikację dla całego szeregu miejscowości nad Wisłą położonych.

Z TEATRÓW ŚWIETLNYCH

SPLENDID: „Potęga brylantów“.

Niekiedy nawet najlepsza wytwórnia da film nie zupełnie udany. Film „Potęga Brylantów“ wyszedł z wytwórni amerykańskiej „Paramount“. Jest to marka wszechświatowa. A jednak scenariusz banalny. Tyle już było podobnych sytuacji, tak łograne są motywy, że złoto i brylanty mogą sprowadzić kobietę na bezdroża! Trzeba doprawdy wyjątkowego scenarjusza i gry niezwykłej, żeby zblazowany widz mógł się wzruszać. Wszakże jest pewien moment w tej sztuce, zasługujący na wyróżnienie. Mianowicie kuszona i obsypywana brylantami kobieta dowiaduje się jednak, że mężczyzna gardzi nią jako kobietą, nie pożąda jej wcale, a chciał jeno wypróbować jej charakter. Mimo, że namiętnie kocha brylanty, gotowa by dla nich zejść na bezdroża, zrywa je z siebie z pasją i rzuca mu pod nogi. Ładny moment psychologiczny i dobrze wyzyskany. Zagrany też dobrze.

Największym walorem filmu są wspaniałe zdjęcia. Czyste i ostre, dają złudzenie żywych postaci, poruszających się w pewnym oddaleniu. Stwarzają bryłę, nadają zdjęciom materjalność, ciało. Wytwórnia „Paramount“ znana jest z tej specjalności. A—s

NA WSZYSTKO JEST RADA

Pytają pana X. czy pomimo żałoby pojedzie nad morze.
— Naturalnie, odpowiada... — Ażebym jednak uszanować konwenanse, wybiorę prawdopodobnie ktoś z wybrzeży morza Czarnego.

* * *

— Każda kobieta pragnie być kochaną — mówi rozmowny poeta. A więc te wszystkie gadaniny, że kobiety pragną nowych kapeluszy i kosztowności, muszą być przeto potwarzą.

* * *

Na reducie (pierwszy pan): — Kto jest ta straszliwie pospolita baba?

Drugi pan: — Moja żona.

Pierwszy pan: — Ależ pan nawet nie spojrzales w tę stronę?

Drugi pan: — Niepotrzeba; wiem z góry o kogo idzie.

* * *

Madzia (do zaręczonej przyjaciółki): — Jakże idzie twoje narzeczeństwo?

Leosia: O! ono nie idzie — tylko... siedzi w miejscu.

Madzi: Nie może być! A dlaczego?

Leosia: Dlatego, że namówiłam Jerzego, żeby poszedł do gabinetu ojca i zagrał z nim w szachy. No, i teraz Jerzy co dzień gra z ojcem przez całe wieczory.

Bezpośrednia Pasażerska Komunikacja

Warszawa-Ciechocinek-Toruń

przez Płock - Włocławek

Tury tyczne wycie z wodą Warszawa Toruń i z powrotem dają wypoczynek nerwom. Salony klasy I i II oddzielne kabiny sypialne z pościelą. Pierwszorzędny bufet

Statki: „Francja”, „Warneńczyk”, „Polska”

Zjednoczonego Warszawskiego Towarzystwa Transportu i Żeglugi Polskiej S. A.

Ceny przejazdu na linii Warszawa—Toruń

a) I klasa

1 miejsce sypialne w kabinie kl. I (wraz z pościelą)	20 zł.
2 „ „ w sali ogólnej kl. I	17 zł.
3 a siedzące numerowane	15 zł.

b) II klasa

1 miejsce sypialne w kabinie kl. II (wraz z pościelą)	13 zł.
2 „ siedzące	9 zł.

c) III klasa

1 miejsce siedzące	7 zł.
--------------------	-------

Zamówienia miejsc i wszelkie informacje ul. Nowy-Świat 35, tel. 201-96 od g. 10 do 14 oraz na przystani tel. 37-97, od g. 18

Odjazd z Warszawy o godz. 23.30 }
„ z Toru ia „ „ 6.00 } codziennie

Kliske wykonane w zakładzie fotochemigraficznym W. Głowczewskiego, Chmielna 18

Kierownik literacki: Edmund Jezierski.

Redaktor i wydawca: Tadeusz Jaszczewski.

Kierownik literacki przyjmuje codziennie od godz. 6—7 po poł. w lokalu redakcji, Nowy-Świat 50.

Pracownia

Artystyczno-Malarska

Z. Raczyńskiej i E. Zalewskiej-Rothkähl

Widok 19 m. 3. — Tel. 244-52

Przyjmuje zamówienia, wchodzące w zakres
malarstwa dekoracyjnego
(lokali stylowych)

Malowanie na drzewie,
skórze i tkaninach
← farbami do prania →

Szali, sukien, parasolek, kołder,
kap, ekranów, abażurów, lamp it. p.

CENY PRZYSTĘPNE

PAROWA FABRYKA

OLEJKÓW ETERYCZNYCH, ESENCJI
OWOCOWYCH I LIKIEROWYCH, ETERÓW
ORAZ FARB NIETRUCIĄCYCH

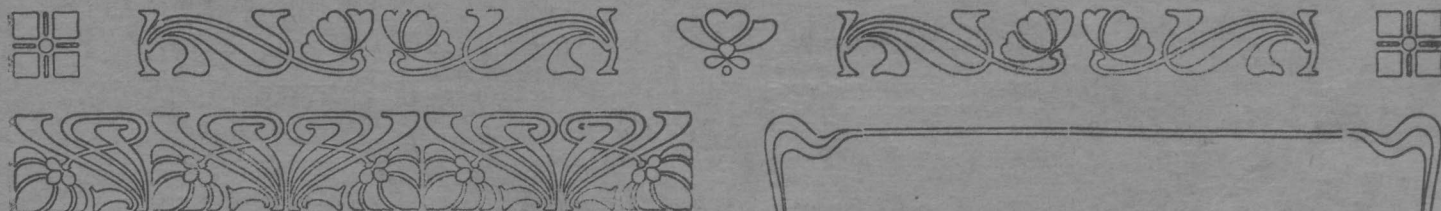
Inż. Adam Duchowiczny

Warszawa, ul. Ogrodowa 10

telefon 211-81

Posiada stale na składzie:

- 1) Olejki eteryczne, syntetyczne i naturalne;
- 2) Gotowe kompozycje do perfum i mydeł;
- 3) Esencje owocowe i likierowe;
- 4) Zaprawy do wódek i likierów na cukrze;
- 5) Soki owocowe.



Woda Kolońska JSTE jest KORONĄ wszystkich wód kolońskich

1/2 butelki zł 2,-
1/4 butelka • 2,75
1/4 litr. but. • 4,50
1/2 • • 7,50



J. & S. STEMPNIEWICZ-POZNAŃ
WARSZAWA, KS. SKORUDKI 8. • RADOM, PIATKI 12

BANK

ZIEMI POLSKIEJ

W LUBLINIE

Oddział w Siedlcach



Wyszedł Nr. 4 kwartalnika

„ZAGADNIENIA METAPSYCHICZNE”

(o medjumizmie, jasnovidzeniu,
przewidywaniu przyszłości,
telepatji, psychometriji etc.)

— Cena numeru 2 złote —

Treść: Artykuły oryginalne. Sprawozdania z seansów i doświadczeń. Rewelacje otrzymane na seansach. Ruch Metapsychiczny w Polsce. Doświadczenia magnetyczne. Korespondencje. Z gazet i pism polskich. Z prasy zagranicznej. Kronika zagraniczna. Bibliografia. Informacje i adresy. Od Redakcji.

Pozostaje jeszcze tylko niewielka ilość
№ 1-go i 3-go

Sprzedaż w większych księgarniach i kioskach „RUCHU”

SKŁAD GŁÓWNY:

Księgarnia „DOBRA KSIĄŻKA”

Warszawa, Al. Jeruzolimskie 47

POLSKI
SKLEP KOLONJALNY
Handel win i wódek
Hurtowa sprzedaż soli

E. Paciorkowski

w Siedlcach
ul. Warszawska 8

Poleca Wina Mszalne
gwarantowanej
czystości

SKŁAD — —

— — BRONI

A. Głuchowski

→ Siedlce ←

ul. Warszawska 14

Dom Sztuki

SPÓŁKA AKCYJNA

ul. Chmielna 5, tel. 96-32 i 32-71

Stała Wystawa dzieł sztuki
i przedmiotów kolekcjonerstwa

Licytacje znakomitych zbiorów

Wystawa otwarta codziennie od 10 — 6 pp.
W niedzielę od 11 — 2 pp.

APTEKA

Józefa

OLSZAKOWSKIEGO

← Siedlce ←

RYNEK róg Sienkiewicza

Poleca specyfikę kra-
jową oraz zagranicz-
ne, wody mineralne,
sztuczne i naturalne

Cementowe własne,
materiały budowlane, opa-
łowe, ogniotrwałe. Ma-
szyny, narzędzia rolnicze.
Papę, smary, gwoździe,
blachę, galanterię żelazną,
broń, przybory myśliwskie
polecają

Bracia CIOK

Siedlce, ul. Warszawska 63
telefon 64

Udzielamy kredytu
Ceny ściśle fabryczne

ZAKŁAD

OGRODNICZY

LEON MAKOWSKI

← Siedlce ←

3 MAJA 3



Sz. Prenumerato-
rów prosimy o od-
nowienie prenume-
raty na kwartał
III-ci.



CENY OGŁOSZEŃ

STRONA	1/1	1/2	1/4	1/8	1/16
II i III okładki	360.—	180.—	90.—	45.—	25.—
IV okładka	380.—	190.—	95.—	50.—	30.—
za tekstem	250.—	130.—	70.—	35.—	20.—
opisowa	350.—	180.—			

Fotografia i klisze na rach. klienta.

Za wiersz wysokości 1 milimetra szerokości 1 szpalty: Kron.
Towarz. i Komunikaty za 1 mjm 65 gr. Pierwsza strona tekst za
1 mjm 3 zł. Za terminowy druk ogłoszeń Admin. nie odpowiada.

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ:

w Warszawie: Nowy-Świat 50 m. 4a tel. 291-60, konto czeko-
we w P. K. O. № 7494.
w Poznaniu: Krajowe Ubezpiecz. Ogniove, pl. Nowomiejski 8.
w Łwowie: Jagiellońska 7, tel. 305.
w Katowicach: Plebiscytowa 2, 1-sze piętro.
Filje „Biesiady Literackiej”: w Łodzi: Piotrkowska 85
i Ks. „Czytaj” Narutowicza 2.
w Białymstoku: Sosnowa 61.

Prenumerata: rocznie 45 zł. półrocznie 23 zł., kwartalnie 12 zł.
zagranicą podwójnie.

